Nr. 199. Łódź, Wtorek 23 Lipca 1918 r. Rok III.

Godzina Polski

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

PRENUMERATA:
Miesięcznie Mk. 4.50. Kwartalnie Mk. 13.50.
Prenumerata przez pocztę miesięcznie Mk. 4.50. Kwartalnie 13.50.

Cena numeru pojedyńczego 20 fen.

Redakcja i Administracja w Łodzi: Piotrkowska 86.

Redakcja i Administracja w Warszawie: Warecka 7.

OGŁOSZENIA w Królestwie Polskiem.
Zwyczajne: 65 fen. za wiersz petitowy jednoszpaltowy (na stronie sześć szpalt).
Drobne: 10 fen. za wyraz, najmniej 1.00 Mk.
Nadesłane (po tekście): Mk. 1.50 za wiersz petitowy (str. 4 szp.
Nekrologi: 1 Mk. za wiersz petitowy (str. 4 szp.).
W dziale handlowym: Mk. 1.75 za wiersz petit. (str. 4 (szp

FILJE. Częstochowa: ul. Panny Marji 26; **Tomaszów:** F. Gomuliński; **Płock:** „Kuryera Płock.": Admin. **Pabjanice:** ul. Zamkowa 11; oraz w **Sosnowcu, Kaliszu Łowiczu, Łomży i Będzinie.**

Otwarte karty.

Znamienne i bardzo pouczające było piątkowe posiedzenie Rady Stanu. Nieoczekiwanie niemal rozwinęła się dyskusja wnosząca naraz nieco światła w zamglone poglądy na właściwą fizjognomję naszych stronnictw politycznych.

Dyskusji zasadniczej unikano bardzo energicznie w Radzie Stanu. Rozmaite były tego przyczyny. Koło międzypartyjne głosiło, że Rada Stanu nie jest instytucją, powołaną do rozstrzygania zasadniczych kwestyj politycznych. Weszło ono jednak do Rady Stanu i w dodatku starało się intensywnie o jaknajliczniejsze wejście, a to w tym celu, aby mocą swej większości przeszkodzić uchwałom, nie idącym po linji polityki Koła. Pozatem uśmiechało mu się zyskanie trybuny, z której w danym razie rzucaćby mogło swe demagogiczne hasła i tą drogą zjednywać zwolenników w kraju.

Nie mając w Radzie Stanu zdecydowanej większości, Koło międzypartyjne starało się unikać zasadniczej dyskusji politycznej w obawie, że przy takiej sposobności mogłoby zostać w mniejszości, co zmniejszyłoby jego prestige. Przytem jasne definjowanie poglądów nie leży w charakterze Koła, które woli lawirować, przedstawiać się wobec obcych jako czynnik pozytywny, dążyć drogą nawet daleko idących kompromisów do zyskania wpływów i władzy, a za plecami prowadzić swą negatywną akcję i zabiegać o popularność.

Zasadnicza dyskusja zaś zmusiłaby Koło od jasnego postawienia sprawy i naraziłaby je albo na rezygnację z widoków pozyskania władzy, albo na utratę popularności.

Nie chciały także zasadniczej dyskusji niektóre żywioły, mieniące się aktywistycznemi. Dla nich miarodajną jest obawa przed jasnem wypowiedzeniem realnych, ale niepopularnych zasad, oraz brak skrystalizowanego programu co do stosunku Polski do każdego z mocarstw centralnych z osobna. A takie skrystlizowanie staje się teraz coraz aktualniejszą koniecznością.

Pomimo tej niechęci do zasadniczej dyskusji ze strony większości Rady Stanu, przypominającej strusia, chowającego głowę w piasek przed niebezpieczeństwem, moment wypowiedzenia się musiał nadejść. Że nadszedł dość prędko — tem lepiej. Sprowadził bowiem pewne oczyszczenie atmosfery i wyprowadził choć w części na światło dzienne to wszystko, co starano się z tych lub innych względów ukryć.

Odnosi się to przedewszystkiem do Koła międzypartyjnego. Istotnie jakiś czas mogło się zdawać, że dawni moskalofile, straciwszy swe dotychczasowe oparcie, jakie mieli w caracie, zwolna schodzić zaczną z drogi, na którą wprowadziła ich: ufność w manifest wielkoksiążęcy i nienawiść do Niemców. Realne warunki przebiegu wojny wskazywały jasno, że okres wahań już minął, że losy Polski przestały należeć do zakresu wpływów rosyjskich, a uzależnione są od mocarstw centralnych, a zwłaszcza od Niemiec i od naszego do nich stosunku. Wobec tych warunków zarysowały się już drogi, jakiemi postępować powinna nasza polityka, jeśli z chaosu wojny wyjść miała Polska silna, mająca warunki rozwoju, a nie okaleczały produkt quantité negligeable.

Przed narodową demokracją otwierało się szerokie pole wykazania jej dotychczasowej zdolności przystosowania się do warunków. Stanowisko, jakiem chlubiła się w społeczeństwie, mogło bowiem być dla czynników miarodajnych pewną gwarancją, że zwrot w polityce narodowej demokracji sprowadzi także zwrot w sposobie myślenia tych kół, które głuche były dotychczas na argumenty aktywistów. Narodowa demokracja oficjalnie starała się też ścierać kanty swego nieprzejednanego stanowiska, a szereg faktów budził wrażenie, że istotnie nastąpiła zmiana w jej polityce.

Jednakowoż posiedzenie piątkowe Rady Stanu wykazało, że rachuby te były złudzeniem. Koło międzypartyjne zmuszone zostało wbrew swej woli, jak stwierdza wyraźnie „Gazeta Poranna", do ujawnienia swego programu i uczyniło to w sposób, nie pozostawiający żadnych wątpliwości. Negacja jest w dalszym ciągu wytyczną Koła — negacja w stosunku do mocarstw centralnych i do szukania z niemi takiego porozumienia, które, uwzględniając uzasadnione ich interesy, stwarzałoby dla Polski jaknajkorzystniejsze warunki.

Jak wyobraża sobie natomiast Koło pozytywny program i na czem opiera widoki jego zrealizowania — tego nie dowiedzieliśmy się i tego zapewne nie dowiemy się nigdy. Bo istnienie narodowej demokracji oparte jest nietylko u nas, ale także w zaborze pruskim i Galicji na opozycji, jako najłatwiejszym sposobie zjednywania popularności. Tam, gdzie trzeba z mozołem coś tworzyć i zacisnąwszy zęby, krok za krokiem postępować, zwalczając trudności i uprzedzenia, by zyskać tyle, ile osiągnąć w danych warunkach można, tam niema miejsca na hasła, lecz na czyny. Czyn jest produktem wysiłku — o ileż zatem wygodniej żyć bez wysiłku. Jest więc psychologicznie rzeczą zrozumiałą, że ci, którzy propagują wysiłek i ofiarę, mniejszej zażywają wziętości, aniżeli apostołowie nieczynu i wygodnego wyczekiwania na... pomyślny wiatr! Znając psychologję ludzką, narodowi demokraci przystosowują się do niej i stąd czerpią siły żywotne dla swej egzystencji.

Musimy zwrócić uwagę na jeden szczegół mowy przedstawiciela Koła międzypartyjnego, a mianowicie ten, w którym stwierdza, że Niemcy „nie rozszerzyli swobód naszym braciom, którzy są w ich władaniu" i uzależnia do pewnego stopnia nasz stosunek do Niemiec od tychże swobód. Przedewszystkiem sam fakt poruszania w takiej formie tej kwestji, może być uważany za mieszanie się w wewnętrzne sprawy obcego państwa, jeśli jeszcze formalnie nie sprzymierzonego, to jednak będącego na drodze do przymierza z Polską. W dotychczasowej praktyce takie mieszanie się z trybuny parlamentarnej nie było tolerowanem i dziwimy się, że rząd polski nie zareagował na to od siebie. Stworzył przez to dla przyszłości precedens i zapobiegł ewentualnym konsekwencjom. Przytem mija się p. Świeżyński z prawdą, mówiąc, że „swobody bynajmniej rozszerzone nie były". Nie twierdzimy bynajmniej, że Polacy w Niemczech posiadają już wszelkie swobody, na równi z Niemcami. Uważamy jednak za obowiązek zauważyć dla ścisłości, że od wybuchu wojny zaszły pewne zmiany na lepsze w stosunku do Polaków, że wspomnimy obsadzenie katedry w Poznaniu, zniesienie ustawy wywłaszczeniowej, paragrafu językowego etc. Dalsze ulgi uzależniane były od stanowiska samych Polaków, którzy jednk nie objawiali żadnych skłonności by dojść do porozumienia i wygładzać różnice. Pozostaje więc otwartą kwestja, po czyjej stronie szukać należy winy, że stosunki w Niemczech nie są takie, jakbyśmy sobie tego życzyć mogli.

O tem wszystkiem wie dobrze p. Świeżyński. A jeśli tych argumentów używa dla umotywowania swego negatywnego stanowiska, to czyni to w przeświadczeniu, że one oddziaływają najłatwiej na psychologję mas i zyskują Kołu uznanie za nieprzejednane wobec okupantów stanowisko. O jednem zapomina tylko Koło. Losy Polski nie zależą obecnie od nas samych. Wygrywanie na strunach uczucia będzie może z korzyścią dla muzykanta, lecz wywołać może u tych, którzy nam wolność dali, i od których ona zawisła, refleksje. A na tem Polska tylko ucierpić może.

O kasy chorych.

Kiedy socjalizm w Prusach zaczynał podnosić głowę coraz wyżej, kiedy agitatorowie socjalistyczni z Beblem na czele zjednywali sobie wśród warstw pracujących coraz większą liczbę zwolenników, kiedy skutkiem tego w parlamencie niemieckim partja socjalistyczna stała się stronnictwem jednem z najpotężniejszych, chociaż jeszcze nie tak potężnem, jak się to stało później, kiedy socjaliści zaczęli staczać w parlamencie walkę ze stronnictwami burżuazyjnemi — wówczas kanclerz Rzeszy niemieckiej a zarazem pruski minister spraw wewnętrznych, ks. Otto Bismarck rozpoczął walkę z s cjalistami ich własną bronią.

Bismarck przed laty 35 przedstawił pomiędzy innemi projekt o kasach chorych, do których należeć i składki płacić musieli wszyscy robotnicy, pracodawcy zaś ich zobowiązani byli dopłacać ze swoich funduszów pewien procent składek swoich pracowników.

Projekt tego prawa przedstawiciele wielkiego przemysłu zaczęli zwalczać energicznie, gdyż godził on w ich kasy. Nie pomagały przecież ani gwałtowne artykuły wielkich organów politycznych przeciw projektowi państwowych kas chorych, na nic się nie przydały mowy przeciwników polityki bismarkowskiej wygłoszone w parlamencie, Bismarck zwyciężył, poparli go bowiem konserwatyści, no i naturalnie socjaliści.

Konserwatyści niemieccy zrozumieli wówczas, że chcąc, aby warstwy powyższe nie dały się skusić podszeptom wywrotowym, należy zapewnić im w drodze ustawodawczej opiekę i utrzymanie w czasie choroby, zasiłek na przypadek niezdolności do pracy.

Państwowe kasy chorych w Niemczech dały robotnikom to, że kiedy z powodu choroby zarabiać nie będą mogli, nie będą zmuszeni do wyciągania ręki po jałmużnę, ani nawet do sprzedaży lub zastawiania resztek mienia w lombardach, że przeciwnie kasa chorych z obowiązku wypłaci im to, co im się prawnie należy, o co nawet prosić nie potrzebują, czego żądać mają prawo. Kasa chorych ma fundusze na to, składają je bowiem robotnicy, ale powiększają je także swojemi składkami obowiązkowemi ich tak zwani pracodawcy.

Kasy chorych nie zapobiegły w Niemczech rozrostowi ruchu socjalistycznego, ale bądź co bądź nie dopuściły do nadania mu form wywrotowych — czego dowodem to, że w chwili wybuchu wojny socjaliści niemieccy stanęli ramię przy ramieniu przy partjach burżuazyjnych przy swoich pracodawcach, aby pochwycić karabin i bronić interesów swojego państwa.

To zrobiła polityka państwowa, zapoczątkowana przez Bismarcka.

Zdawałoby się więc, że projekt prawa o państwowych kasach chorych, opracowany przez nasze ministerjum zdrowia publicznego, opieki społecznej i ochrony pracy będzie w całem naszem młodem państwie powitany z zadowoleniem, że powitają go radośnie warstwy pracujące, widząc, że rząd polski dba o ich los, że przyjmą go z uznaniem koła rolników, przemysłowców, majstrów rzemieślniczych, kupców.

Zdawało się, że wszystkie te koła rozumieją doskonale, że jeżeli kiedy, to obecnie właśnie, kiedy od wschodu przenika błyskotliwa dla warstw pracujących a zgubna dla całości państwa a więc i dla nich idea wywrotowa — że teraz właśnie koła te doszły chyba do przekonania, że nadal robotników ich własnemu losowi pozostawić nie wolno, że jeżeli nie zaopiekują się nimi państwo i warstwy tak zwane burżuazyjne, zastąpią je piekielni wywrotowcy.

Tak przecież niestety nie jest. Okazuje się, że nasze koła rolnicze, przemysłowe i rzemieślnicze nie zrozumiały jeszcze, że należy pracownikom podać dłoń pomocną i pracować razem z nimi dla dobra kraju. Do wypowiedzenia tego zdania uprawnia nas smutny fakt zwalczania całego projektu prawa o państwowych kasach chorych przez niektórych przedstawicieli przemysłu, powołanych do wypowiedzenia swojego poglądu na tę sprawę, tak ważną.

Ci przedstawiciele przemysłu poddają krytyce nie poszczególne artykuły projektu prawa, nie drobiazgi w organizacji kas — lecz sam projekt. Im nie podoba się to, że fabrykant i majster mają swojemi funduszami zasilać kasę chorych, do której płacą składki ich pracownicy. Niektórym zaś nie podoba się to, że projekt prawa przewiduje udział robotników w autonomicznych zarządach kas.

Przypuszczać przecież należy, że niezdrowa opinja pewnych kół nie znajdzie oddźwięku w Radzie Stanu, tak jak ongi w parlamencie niemieckim przeciwnicy kas chorych nie zdołali obalić bismarkowskiego projektu.

W Niemczech powstały kasy chorych dzięki poparciu ze strony konserwatystów, w młodej Polsce powstaną one dzięki zdrowemu rozumowi całego narodu.

B. F.

Rosja wobec koalicji.

Cała uwaga doktrynerów anarchji, którzy obecnie rządzą w Rosji, jest pochłonięta wewnętrznemi sprawami, a przedewszystkiem nieustanną walką z przejawiającą się w coraz innych kołach opozycją. Oprócz tego reformy wywracające do góry nogami cały dotychczasowy porządek społeczny i ekonomiczny, wywołały w całym kraju wzburzenie, które nie prędko przeminie i wymaga wytężonej czujności ze strony rządu. Wszystko to razem stwarza atmosferę, uniemożliwiającą wszelkie wojenne zamysły i dopóki bolszewizm utrzyma się u władzy, Rosja musi skrupulatnie dochować pokoju. Temu jednak chce przeszkodzić koalicja, która rozmaitymi sposobami i z rozmaitem szczęściem dąży do odbudowania wschodniego frontu.

Usiłowania koalicji zwrócone są do dwóch celów: do obalenia obecnego systemu i do wywołania w Rosji wojennego nastroju. Nie zależy jej wcale na przywróceniu monarchji — objęcie władzy przez jakiś rząd liberalny, złożony z kadetów i socjalistów odcienia Kerenskiego, byłby nawet dla niej najdogodniejszy; pod tym względem niema prawdopodobnie ściśle określonego planu; przedewszystkiem jednak musi uprzątnąć z drogi główną zawadę w postaci bolszewizmu, który znajduje się w położeniu przymusowem i przez różne względy i zobowiązania przechyla się stopniowo ku mocarstwom centralnym. Nie najmniej charakterystycznym objawem tego stanu rzeczy jest fakt, że przedstawiciele koalicji obrali za rezydencję odległą Wołogdę. Prawda, że Wołogda posiada bezpośrednią komunikację z Archangielskiem, gdzie załogi angielskie gwarantują dyplomatom koalicji spokojny i bezpieczny odwrót, w razie jawnego konfliktu ich rządów

z bolszewikami. Dotychczas bowiem zachowane są po obu stronach pozory przyjacielskich stosunków; ani wylądowanie wojsk koalicyjnych na brzegu murmańskim, ani okupacja Władywostoku, ani otwarta pomoc, dana oddziałom czesko-słowackim, nie doprowadziły do zerwania pomiędzy bolszewikami a koalicją.

Zgodnie z tą taktyką pomimo protestów „Rady komisarzy" przeciwko lądowaniu wojsk angielskich na brzegach rosyjskich, nie przyszło dotychczas do jakichś stanowczych kroków. Rząd bolszewicki jest zupełnie bezsilny wobec jakiejkolwiek zewnętrznej interwencji, a koalicja nie chce dopuścić, aby wpływy niemieckie w Moskwie szerzyły się bez żadnej z jej strony kontroli. To obopólne wyczekiwanie potrwa tak długo, dopóki wewnętrzne rosyjskie przesilenie nie dojrzeje do nowego wybuchu. Z chwilą, gdy pozycja bolszewików będzie już zupełnie zachwiana, ententę wymierzy im bez wahania cios ostateczny.

Front wschodni odbudowuje się mozolnie od oceanu Lodowatego aż po Ural i dolną Wołgę. Brzeg murmański jest już zajęty przez Anglików, którzy za pośrednictwem utworzonej na prędce republiki białomorsko-onegskiej sięgają rogatek Petersburga; Archangielsk znajduje się również w ich rękach, a i gubernja wołogodzka ogłosiła pod ich wpływem swoją niezawisłość od Moskwy. Północ zatem jest dla bolszewików stracona — a koalicja może się tam obawiać jedynie wystąpienia Finlandji, posiłkowanej przez wojska niemieckie.

O stosunkach, panujących na Syberji, dochodzą do nas wieści, których niepodobna skontrolować, gdyż w obecnej chwili Europa środkowa nie posiada bezpośredniej komunikacji z tym krajem. Ale nawet z widocznie tendencyjnych doniesień petersburskiej agencji wynika, że władza bolszewików już tam nie sięga. Na zachodzie i na wschodzie powstały syberyjskie samodzielne organizacje, które objęły rządy kraju, a pomimo republikańskiej firmy, skłaniają się widocznie do bardzo umiarkowanych teoryj politycznych. Na Uralu i dalej na zachód, aż do Wołgi, generałowie Dutow i Krasnow, podnieśli sztandar monarchji i rząd bolszewicki nie potrafił dotychczas ich pokonać. Zresztą uwięzienie Mikołaja II i jego rodziny z Tomska jest najlepszym dowodem obawy bolszewików, aby były car nie został oswobodzony przez zwolenników dawnego systemu i nie był przez nich postawiony na czele ruchu zmierzającego do obalenia władzy sowietów. Co prawda, o losach Mikołaja dochodzą tak sprzeczne wiadomości, że nie można nawet stwierdzić, czy żyje jeszcze i gdzie jest internowany. Zdaje się tylko, że życie jego wisi istotnie na włosku.

Nie wiadomo również, co się dzieje nad dolną Wołgą, gdzie, jak wiadomo, usadowiły się tylne straże korpusu czesko - słowackiego. Powstała tam niedawno republika baszkirsko-kirgisko-tatarska, która rządu moskiewskiego nie uznaje i gotowa jest przyjąć protektorat turecki ze względu na wspólność religijną. W Samarze stali do niedawna Czesi i cała ta ważna dla produkcji rolnej gubernja, była odcięta od środkowej Rosji, co jeszcze pogorszyło stosunki żywnościowe Moskwy i innych miast większych. Zatem nowy front i tam się uformował, osaczając przez to zupełnie republikę bolszewicką od wschodu i południa i grożąc jej dalszemu istnieniu. Wprawdzie Trocki usiłuje stworzyć jakąś regularną „armję czerwoną", ale te improwizowane formacje zdolne są co najwyżej mierzyć się z socjalrewolucjonistami i innymi bezbronnymi przeciwnikami bolszewizmu, nie dotrzymują jednak nigdzie placu wojskom zorganizowanym na wzór europejski. Tymi siłami nie pokonają bolszewicy wewnętrznego wroga, tem bardziej, że, jak dowodzi zajście z Murawiewem, we własnym ich obozie szerzy się niezadowolenie, bunt i niechęć do ideałów anarchji.

Choroba hr. Hertlinga.

Berlin, 22 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa dowiaduje się, że bawiący w głównej kwaterze kanclerz państwa, hr. von Hertling, po powrocie z kilkudniowej podróży służbowej zachorował i zasięgnąć musiał porady lekarskiej. Chory znajduje się już na drodze do wyzdrowienia.

Niemieccy parlamentarzyści jadą na wschód.

Berlin, 22 lipca.

Komisja budżetowa parlamentu, która już w r. 1915 odbywała podróż do Prus zachodnich celem stwierdzenia poczynionych tam szkód wojennych, obecnie ponownie udaje się w taką podróż.

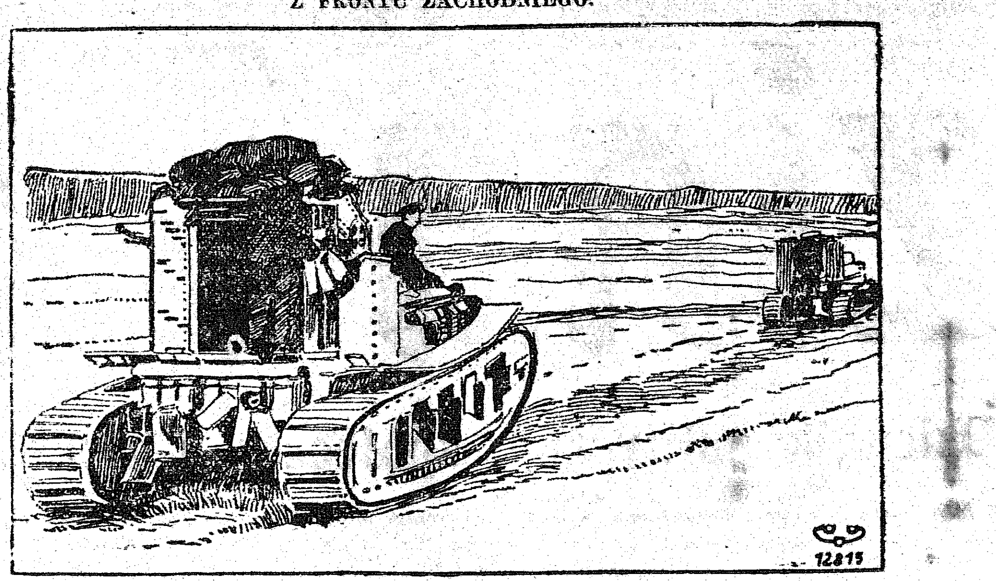
Niezależnie od tego zwiedzą parlamentarzyści niemieccy okupowane terytorja na wschodzie.

Odznaczenie v. Kühlmanna.

Berlin, 22 lipca.
(Telegram W. A. T.).

(Urzędowo). Jego Cesarska Mość raczył dotychczasowemu sekretarzowi stanu do spraw zagranicznych, dr. von Kühlmannowi, przy pożegnaniu go udzielić order Orła czerwonego 1-ej klasy.

Z FRONTU ZACHODNIEGO.



Nowe pośpieszne „tanki" angielskie.

Jeden z takich tanków stał się — w stanie nieuszkodzonym — łupem wojsk niemieckich.

Kontrofensywa francuska.

Genewa, 22 lipca.

Z nad granicy francuskiej donoszą:

W głosach prasy francuskiej wcale nie brak trzeźwych głosów rozwagi.

„Heure" oświadcza, że nie należy wyciągać optymistycznych wniosków z tego, że udał się flankowy atak na jednem miejscu, gdy walka wcale jeszcze nie jest ukończona.

„Temps" donosi, że walka toczy się zajadle na całym froncie. Niemieckie wojska przeszły z płaskowzgórza koło Soissons znowu do ataku. Do walki wmieszała się kawalerja francuska.

Niektórzy krytycy wojskowi przestrzegają, ażeby nie piać peanów zwycięskich i wcale nie wykluczają możliwości, że Niemcy na innem miejscu wystąpią z uderzeniem ofensywnem.

„Homme Libre" pisze:

„Byłoby przedwczesnem sądzić, że obecna ofensywa odsłoniła już cały plan niemiecki. Dożyjemy, zdaje się, walki na innem miejscu i na innem miejscu niemieckiej ofensywy.

Podobnego zdania jest i „Humanité". Jej krytyk wojskowy oświadcza, że nie ulega wątpliwości, iż bitwa obecna jest tylko przygotowawczym manewrem do uderzenia na zupełnie innem miejscu frontu. Z tego może się wykłuć nowa niespodzianka strategiczna. Dlatego francuski sztab generalny powinien rzucać swe rezerwy tylko tam, gdzie one bezwględnie są potrzebne.

„Liberte" podaje:

Niemcy wszędzie przeszli do gwałtownych kontrataków. Kontrataki te doprowadziły do tego, że Niemcy tu i owdzie zyskali jednak na terenie.

Bern, 22 lipca.

Urzędowe sprawozdania francuskie pełne są niedomówień i niejasności. Jest charakterystycznem, że sukcesy francuskie wcale nie wywołały entuzjazmu. Widocznie brak wiary w oficjalne sprawozdanie.

„Humanité" ciągle z podejrzliwem niedowierzaniem wypytuje się czy rząd czego nie przemilcza. „Humanité" powołuje się na wypadki, w których straty terenu ze strony francuskiej dopiero znacznie później przedostawały się do publicznej wiadomości.

„Czy nie lepiej byłoby, gdyby naród francuski całą prawdę dowiadywał się i to we właściwym czasie?"

Jednakowoż wszystkie dzienniki przyznają, że rezultat pierwszego uderzenia niemieckiego mniejszy był, niż za poprzednich ofensyw.

Rosja z Anglją w stanie wojennym.

Sztokholm, 22 lipca.

Z Moskwy donoszą:

Omawiając polityczne położenie Rosji, wywodzi urzędowy dziennik sowietów „Prawda", że Rosja z zapartym oddechem śledzić musi postępy francusko-angielskiego imperjalizmu. Gdy zaś chce się je śledzić istotnie wówczas należy narodowi podawać nie tylko jak prawdę i czystą prawdę.

Jeżeli nie faktycznie, to formalnie jest Rosja w stanie wojennym z Anglją. Wcale nie czyniąc hałasu Anglicy swą minerską, podziemną robotą występują przeciwko nam, ażeby nas pewnego pięknego poranku zupełnie usidlić.

Plan Anglików jest jasny: połączyć się z Czecho - Słowakami, nastąpić od północy, odgrodzić nas od Syberji i rozpętać kontrrewolucję w Archangelsku, Wołogdzie, Jekaterynburgu i w wielu innych miejscowościach.

Odwołanie przedstawiciela min. spraw zagranicznych z Lublina.

Kraków, 21 lipca.

Z Lublina donoszą do pism krakowskich:

Tutejszy przedstawiciel austro-węgierskiego ministerjum spraw zagranicznych, bar. Hoenning, opuścił Lublin, powołany na stanowisko posła austr-węg. w Kopenhadze.

Bar. Hoenning odgrywał wybitną rolę w rozwoju sprawy polskiej w ostatnich dwóch latach.

Seidler i Burian.

Wiedeń, 21 lipca.

W kołach parlamentarnych wiedeńskich zwraca uwagę ustęp mowy d-ra Tertila, w którym tenże daje do zrozumienia, iż słowa hr. Buriana są w stanie na nowo nawiązać zerwaną nić zaufania. Dr. Tertil musiał więc otrzymać od dr. Buriana przyrzeczenie odnoszące się z jednej strony do kwestji podziału kraju, z drugiej zaś do austro-polskiego rozwiązania.

Oświadczenie d-ra Seidlera wywołało w Izbie wielką sensację, ponieważ wysnuć z niej można wniosek, iż hr. Burian odsunął się od dr. Seidlera. W każdym razie pewnem jest, iż dr. Seidler był dość odosobniony, czego dowodem choćby zimne przyjęcie w Izbie panów.

Krążą wieści, iż mężem przyszłości jest baron Beck.

Czernin następcą Seidlera?

Wiedeń, 22 lipca.
(Telegram W. A. T.).

„Wiener Allgemeine Ztg." donosi:

Jak się dowiadujemy ze sfer dobrze poinformowanych **rada ministrów postanowiła wręczyć cesarzowi dymisję całego gabinetu.**

Wiedeń, 21 lipca.

Gabinet Seidlera jest znowu bardzo silnie zachwiany. Spóźnione usiłowanie dr. Seidlera obrania wyłącznie niemieckiego kursu w polityce monarchji wywołało niechęć u różnych niemieckich polityków Austrji, z tego względu, że kurs ten zaczął się tak późno. Wprawdzie stanowisko Izby panów pozycję jego podtrzymało, ukłucia jednak hr. Czernina pod jego adresem, zniweczyły tego jego korzyści.



Dr. Seidler.

Czeski wniosek wymierzony przeciwko gabinetowi, pozyskał sobie także pewną ilość Polaków. Jest to wyraźnym objawem w kierunku tendencji koniecznego obalenia Seidlera.

Polacy jednak wolą obalić Seidlera już w komisji budżetowej. Jest to dla nich dogodniejsze ze względów politycznych. Tam rząd nie zna większości. Niemcy, ratując prezydenta ministrów, usiłują, prowadząc obstrukcję, sprawę przeciągnąć, jednak spotykają się tam ze zręcznymi manewrami przeciwników.

Wiedeń, 22 lipca.

W kołach parlamentarnych słychać, że na następcę d-ra Seidlera upatrzony jest hr. Czernin. Jednakowoż w kołach miarodajnych panuje przekonanie, że obecnie, skoro znajdzie się prawdopodobnie większość do uchwalenia prowizorjum budżetowego, ustąpienie d-ra Seidlera jest już zbyteczne. Twierdzą dalej, że hr. Czernin wcale nie myśli o stanowisku szefa gabinetu, tembardziej, że ma on zamiary, idące w zupełnie innym kierunku.

Balfour o mowie Hertlinga.

Landyn, 22 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Reutera donosi:

Na pewnem zebraniu w Londynie z okazji rocznicy niepodległości Belgji, Balfour oświadczył, co następuje:

Niemcy zrobiły wiele fałszywych obliczeń w tej wojnie. Faktycznie nie zrobiły ani razu obliczenia moralnego, któreby nie poszło daleko poza cel.

Zbrodnia, której ofiarą padła Belgja, nie pójdzie nigdy w zapomnienie. I gdy nadejdzie czas, **kiedy Europa przy zielonym stole** zastanowić się będzie musiała, w jaki sposób ochronić się ma przed powtórzeniem się ohydy i okrucieństw, które legły na sumieniu Niemiec, wówczas żaden europejski mąż stanu nie zapomni, że przyrzeczenie niemieckie nie jest umową obowiązującą.

W chwili, gdy Belgja zaatakowana została przez armje niemieckie, Szwajcarja, mały również i wolny kraj, oświadczyła, że gotowa jest z bronią w ręku wystąpić przeciwko wszelkiej napaści. I kto wątpić może, że gdyby dowództwu niemieckiemu wydało się korzystniejszem zaatakować Francję przez Szwajcarję zamiast przez Belgję, **iż Belgja byłaby krajem, który otrzymałby życzenia rządu niemieckiego i że Szwajcarja byłaby krajem, któryby jęczał pod butem niemieckim.**

Największa jednak obelga skierowana została pod adresem Belgji w ostatniej mowie kanclerza niemieckiego. Oświadczył on w niej wobec świata całego, że Niemcy nie chcą zatrzymać Belgji na zawsze, lecz że zamierzają wyzyskać Belgję jako zastaw.

Co oznacza jednak wyraz zastaw w tym sensie, w jakim użyty został przez kanclerza? Oznacza to, że Niemcy po napadnięciu na Belgję i zdobyciu jej, po obejściu się z nią bez litości, po pozbawieniu jej wszelkich dóbr materjalnych i moralnych za to, że broniła się przed napaścią, gotowe są zwrócić ją, pod warunkiem jednak, że otrzymają gdzieś inne jakieś terytorjum, na którem naród niemiecki wykazać będzie mógł swoje specjalne zdolności. Jeżeli mówi się o zastawie i o wymianie na coś innego, to oznaczać to może jedynie, że gotów się jest położyć kres nieładowi i uciskowi w Belgji pod warunkiem, że państwa dadzą Niemcom pozwolenie na nieład i ucisk na jakiemkolwiek innem terytorjum w Europie, lub też gdzieindziej.

Tak tylko, a nie inaczej tłómaczyć można uważanie Belgji za zastaw.

Berlin, 22 lipca.
(Telegram W. A. T.).

Biuro Wolffa donosi:

W sprawie oświadczenia Balfoura organ kanclerski „Norddetsche Allgemeine Zeitung" pisze co następuje:

Wynurzenia pana Balfoura zupełnie wyraźnie wykazują, jak bardzo minister angielski obawia się otrzeźwiającego wrażenia na angielską opinję publiczną deklaracji kanclerza Rzeszy w sprawie Belgji. Wystrzega się on objaśnienia pojęcia zastawu w ten sposób, jak go rozumie kanclerz Rzeszy. Zamiast tego wyłuszczył on oczywiście swoją teorję zastawu, która z natury rzeczy jest angielską Irlandja, Egipt, Grecja, a nawet sprzymierzona do niedawna z Wielką Brytanją Rosja są dowodem tego, w jak brutalny sposób angielski despotyzm morski traktuje prawa innych ludów, gdy chce uzyskać jakieś korzyści dla siebie.

Belgja, powiedział kanclerz, nie powinna być nadal terenem przemarszu naszych wrogów ani pod względem militarnym ani pod względem ekonomicznym. To samo powiedzieć można i pod względem moralnym. Rozumie się zresztą samo przez się, że także i okupowane tereny we Francji północnej uważamy za spoczywający w ręku naszym zastaw w zamian za wydarte nam kolonje, za przywrócenie niemieckich stosunków ze światem całym i za wynagrodzenie wszystkich innych szkód, które nam przez wrogów naszych wbrew prawu międzynarodowemu wyrządzone zostały.

Pan Balfour nie będzie mógł prawdopodobnie przytoczyć przekonywujących argumentów prawnych przeciwko posługiwaniu się przez nas okupowaną Francją północną jako zastawem. Dopóki jednak Francja północną w tym celu zatrzymujemy, musimy i z Belgją zrobić to samo, przez terytorjum bowiem prowadzi komunikacja nasza z okupowanemi terenami naszych przeciwników francuskich.

Powoływanie się Balfoura na Szwajcarję żaden trzeźwo myślący polityk nie weźmie na serjo. Wolna republika, która miała, a i dziś ma jeszcze zupełnie odmienne pojęcie o neutralności, aniżeli Anglja, wie, że przy skutecznej obronie swobody swojej przed opieką angielską czy też jakąkolwiek inną, niema powodu do obaw przed Niemcami.

W sprawie jeńców.

Na piątkowem posiedzeniu Rady Stanu w czasie dyskusji nad wnioskiem p. Studnickiego w sprawie uwolnienia jeńców armji rosyjskiej, wygłosił p. M. Łempicki mowę, której streszczenie zamieściliśmy w numerze sobotnim naszego pisma. Obecnie podajemy ją w całości.

Panowie, zabieram głos w sprawie powrotu jeńców do kraju, albowiem sprawa ta ma niewątpliwie doniosłe znaczenie nietylko ekonomiczne ale i polityczne; zarazem jest ściśle związana ze sprawą tworzenia wojska polskiego. Zanim jeszcze opieka nad jeńcami przeszła do rządu polskiego, przed paru laty zorganizowałem opiekę nad jeńcami w obozach niemieckich; miałem więc możność poznać warunki bytu i nastroje w obozach. Dla tego też pewne uzupełnienie do tego, co było tutaj mówione, chcę dać panom.

Jest wyrażenie francuskiego dyplomaty Talleyranda o rozbiorze Polski, że to było więcej niż zbrodnią, to było głupstwem. Otóż internowanie dotychczas jeńców wojennych polskich w obozach niemieckich i austrjackich przypomina mi dzisiaj powyższe zdanie.

Jest to nonsens polityczny, który się mści na obu stronach, na nas i na nich, bo czyż można sobie przedstawić realizację idei przymierza, czy można przypuszczać, że w głowie przeciętnego Polaka pomieści się idea przymierza, jeżeli obywatele jednego państwa są internowani w granicach drugiego. Ale na ten nonsens złożyły się nasze i ich winy. Tego nonsensu odrazu w tej chwili poprawić nie jesteśmy w stanie, dlatego też obawiam się, że maksymalistyczny wniosek, który był tutaj przedstawiony, jako uzupełnienie unicestwi to co można w danej chwili osiągnąć zapomocą wniosku p. Studnickiego.

Kiedy pierwszy raz w czerwcu 1916 roku w Urzędzie kanclerskim podniosłem sprawę wydzielenia jeńców Polaków z ogólnej masy jeńców rosyjskich, myśl ta spotkała najzupełniejsze uznanie. Jeńcy Polacy zostali wydzieleni. Powstały 4 obozy: dwa dla oficerów, dwa dla żołnierzy. Utworzył się w Warszawie Komitet dla opieki, znaleźli się ludzie dobrej woli, którzy zaofiarowali znaczne stosunkowo fundusze, i nastąpiła w tych obozach praca oświatowa, praca energiczna. Nauczycieli wysyłaliśmy z kraju, wyszukiwaliśmy ich z pomiędzy cywilnych jeńców. Kiedy po 5 listopada zaświtała nam nadzieja niepodległej Polski, pomiędzy jeńcami zaczął się ruch patrjotyczny, chęć dania swych sił na pomoc odradzającej się ojczyźnie. Były sceny wprost poruszające, gdy z pod munduru rosyjskiego, który ciężył na Polaku przez 30 lat, bo tacy starzy oficerowie w obozach byli, z pod tego munduru zabiło polskie serce. Jeńcy przysłali do Tymczasowej Rady Stanu wszelkie swoje kosztowności, pierścionki, krzyże, srebrne rzeczy i wołali do Niej: twórzcie wojsko a my do niego wstąpimy. Muszę jednocześnie tutaj zaświadczyć, że ministerjum wojny w Berlinie dało wyjątkowych ludzi do opieki nad polskiemi obozami wojskowemi, ludzi, którzy całym sercem przejęli się losem jeńców, starali się go poprawić i traktowali Polaków zupełnie inaczej, jak jeńców wszelkich innych narodowości. Po 5 listopada w obozach tych, które kilkakrotnie zwiedzałem, zaczęła się nauka wojskowa, zaczęły się mustry. Zdawało się że wszystko na dobrej jest drodze. Za przykładem Niemiec poszły Austro-Węgry i tam utworzyły się osobne obozy polskie. I tam prowadzono pracę oświatową, naukę rzemiosł, naukę historji polskiej, naukę rzemiosł w zastosowaniu do inwalidów, ale później zaczęła się ta cała linja załamywać ze strony władz niemieckich i austrjackich. Załamanie odbywało się jednocześnie z tem, gdy w Tymcz. Radzie Stanu i tutejszem społeczeństwie chwiała się chęć stworzenia wojska polskiego. Jedno z drugiem szło równolegle. Kiedy społeczeństwo i T. Rada Stanu stanęły pod hasłem neutralności Polski, to tem samem przypieczętowały los jeńców Polaków, bo czyż można sobie wyobrazić aby na potrzeby armji neutralnej państwa centralne dały łokieć sukna i uwolniły choć jednego jeńca?

Sprawa zwolnienia jeńców jest ściśle związana ze sprawą wojska polskiego. Wyliczone były tutaj ataki rozmaite na sprawę wojska polskiego. Najsilniejsze ataki w rzeczywistości prowadziła nasza własna bierność, nasz lęk przed jakąkolwiek decyzją. Gdybyśmy mieli wojsko już utworzone, gdybyśmy mieli w swoim czasie wydaną odezwę werbunkową, a ona odniosła by skutki, jak to w tej chwili zaznaczył przedstawiciel chłopa polskiego — chłop ten chciał wojska — gdybyśmy nie bali się wydać odezwy, nie byłoby teraz kwestji jeńców, i jeńcy byliby w kraju jedni w wojsku, drudzy przy warsztatach pracy. Panowie, dziś jest jeszcze moment, kiedy stracony czas można odzyskać. Przecież panowie wiecie że mówi się teraz otwarcie o przywróceniu frontu rosyjskiego. Mówi się o tem w Ameryce, Anglji i Francji.

Konjunktura wytworzyła się taka, że Polska może wysunąć się jako pożyteczny sojusznik. Sprawa wojska polskiego może się stać aktualną. Ten nonsens polityczny, o którym mówiłem w początku i na który się złożyły winy nasze i obce, a które są większe, nie będę rozsądzał, ale muszę zaznaczyć, że nam chodziło o największą stawkę, bo o nasze życie, a obcym chodziło tylko o prędsze lub wolniejsze wyzyskanie swoich zwycięstw. Więc winy ich nie tłomaczą jeszcze naszych win. Teraz sytuacja się nieco zmieniła na naszą korzyść. Możemy ten moment wyzyskać. Materjał ludzki, który jest w obozach może stać się pożądanym. Niebezpieczeństwo wspólne może nas połączyć, bo chyba panowie sami wiedzą to, że kontrrewolucja rosyjska i koalicja dążą do tego, aby odtworzyć z gruzów bolszewickich Rosję i dać jej moc płatniczą, a do tego potrzebne jest przyłączenie Polski do Rosji.

Maksymalizm czasem nie jest drogą do osiągnięcia realnych praktycznych wyników.

Uwolnienie wszystkich jeńców w danej chwili jest niemożliwem dlatego, że państwa centralne, które wypędziły Rosję z Polski, nie znalazły tu ani jednego żołnierza dla obrony uwolnionych terytorjów i dla tej obrony musiały wysłać wszystkie swoje rezerwy. Nie jest więc dziwnem, lecz zupełnie zrozumiałem, że chcą ludność tutejszą wyzyskać jako siłę roboczą pomocniczą dla swojej armji. Myśmy mieli do wyboru dwie ewentualności, albo być żołnierzem walczącym o Polskę, albo być przymusowym robotnikiem, pracującym dla armij sprzymierzonych. Trzeciego wyjścia nie było. Uwolnienie wszystkich jeńców wydaje się teraz niemożliwem i niepodobna teraz natychmiast usunąć ten stan rzeczy, który nazwałem nonsensem politycznym.

W obozach oprócz jeńców, wziętych z bronią w ręku na polu bitwy, są i tacy, którzy kryli się od służby w wojsku rosyjskiem, którzy byli w Warszawie na urlopie, nie chcieli uchodzić razem z wojskiem rosyjskiem. A jakiż los ich spotkał? Władze niemieckie kazały im się zameldować i tych, którzy nie chcieli służyć w wojsku rosyjskiem, wysłali do obozów jeńców. Zdobyła Rzesza kilka tysięcy robotników, ale krok zrobiła strasznie fałszywy.

Widziałem podania matek, żon tych właśnie wziętych przez fatalną omyłkę, gdyż to nie leżało w interesie Niemiec.

Niech teraz wrócą do kraju ci, którzy chcą służyć w wojsku polskiem i ci, dla internowania których nie było podstawy prawnej.

Pytam się, cośmy sami wyciągnęli z siebie, by lepszą przyszłość stworzyć. Daliśmy zbyt mało, niemal nic. Panowie, tutaj była mowa, że są dwa kierunki w Niemczech: aneksjonistyczny, wrogi nam i drugi, który w interesie niemieckim chciał stworzyć Polskę silną, zadowoloną i sprzymierzoną. Przecież Panowie wiecie dobrze, postępowanie naszej większości było takie, że aneksjonistyczne i hakatystyczne partje same korzystniej dla siebie wymyśleć nie mogły. Jeżeli prądy aneksjonistyczne wzięły górę w Niemczech, to można powiedzieć, myśmy się przyczynili do tego, bo myśmy nie dali żadnego poparcia tym, którzy stanęli na stanowisku interesu Polski i Niemiec. Powinniśmy byli stworzyć armję polską bez względu na to, czy im się to podobało, czy nie. Maksymalistyczny wniosek może zniweczyć pomyślne skutki minimalne; dlatego też będę głosował za wnioskiem czł. R. St. Studnickiego. Kończę: Twórzcie, panowie, armję polską, twórzcie wojsko polskie, a tem samem wrócicie jeńców do kraju.

Co się stanie z Rosją?

Pytanie to rozważa znany pisarz niemiecki, redaktor „Preussische Jahrbücher", Hans Delbrück, i przychodzi do wniosku, że nie w północno - amerykańskich walkach o niepodległość lub rewolucji francuskiej należy szukać analogji do obecnego przewrotu w Rosji, lecz w walkach, które doprowadziły do oderwania się Ameryki Południowej od Hiszpanji. Walki w Ameryce Północnej doprowadziły do utworzenia się silnej republiki Stanów Zjednoczonych, rewolucja francuska stworzyła silną republikę francuską, natomiast oderwanie się republik południowo - amerykańskich od Hiszpanji wytworzyło wieczny ferment w łonie tych nowotworów państwowych, będących w ustawicznej walce między dyktaturą a anarchją, republik, przechodzących z rąk jednego do rąk drugiego prezydenta. Ten właśnie rodzaj państw będzie stanowił paralelę do przyszłej Rosji, o ile będzie republiką federacyjną.

Masa narodu rosyjskiego składa się z chłopów, którzy żyją jeszcze na najniższym szczeblu rozwoju gospodarczego i są przesiąknięci ideami komunistycznemi. Nie da się pomyśleć siła państwowa, zdolna do wyrwania chłopu ziemi, którą on teraz posiada, a którą zabrawszy, zepchnął by go na niższej kulturze. Ale z drugiej strony nie można sobie również wyobrazić, aby wszystkie te wyższe warstwy narodu rosyjskiego, które ów wielki przewrót za jednym zamachem sproletaryzował, chciały się pogodzić z obecnem swem nędznem położeniem. Komunistyczne masy chłopskie mają olbrzymią przewagę liczebną, ale są niezdolne do wysiłku gospodarczego i politycznego. Ich przeciwnicy nie mają za sobą mas, a między sobą są rozbici: popi, liberałowie, absolutyści, republikanie, patrjoci, kosmopolici, ale sprzyja im nędza, jaką na Rosję sprowadziła nieudolność bolszewicka.— Wielki twór państwowy nie da się zbudować na masie chłopskiej i robotniczej, która nie uznaje własności prywatnej.

Tak brzmi przepowiednia Delbrücka. Naturalnie ma ona wartość tylko interesującej hypotezy.

Obrazki rosyjskie.

Dorożkarz moskiewski i czerwono - gwardzista. — Kapelusz dla damy marynarskiej za 1000 rubli. — Trocki i prasa. — Jak się oporządza hotele w Rosji? — Strój czerwono-gwardzistów. — Honorarja lekarskie.

Po kilkoletnim przymusowym pobycie w Rosji powrócił do kraju chirurg warszawski, dr. Kociatkiewicz. Dr. K. przez cały ów czas przebywał w Moskwie, a obserwując pilnie proces dziejowy państwa „białego cara" i wypadki moskiewskie, same rzucające się w oczy, zebrał pokaźny materjał, który zamierza zużytkować w specjalnej pracy o przyczynkach do doby przewrotowej w Rosji. Zanim pracę tę będziemy czytali, pozwalamy sobie w tem miejscu na powtórzenie garstki wrażeń i obserwacyj, zapamiętanych przez naszego rodaka.

. . . .

Jak wsiąkł w masy rosyjskie ustrój komunistyczny pp. Lenina i Trockiego i jak go te masy rozumieją, charakteryzuje obrazek następujący:

Dorożkarz moskiewski, zarabiający setki rubli dziennie, uważa siebie za pana sytuacji. Z pokornego dawniej „izwoszczyka" stał się dziś hardym i niedostępnym właścicielem ekwipażu...

Otóż do takiego to dorożkarza zbliża się żołnierz czerwono-gwardzista i powiada:

— Hej, towarzyszu! Powieź mnie niedaleczko, kawałeczek drogi zaledwie...

A dorożkarz, pogardliwem spojrzeniem obrzuciwszy czerwono - gwardzistę, odpowiada, splunąwszy:

— Jaki ja tam tobie towarzysz, a piechotą iść ci nie łaska!

I odwraca się do zbawcy ojczyzny — plecami.

***

Do znanego magazynu mód pod firmą „Aurelja" wpada dwóch żołnierzy - marynarzy.

— Kapelusz nam dać dla damy! — wołają.

Podają im kapelusz.

— Co kosztuje?

— Sto rubli.

— Dawać lepszy!

Dają drugi.

— A za ten ile?

— Trzysta rubli!

— Dawać lepszy!

Dają trzeci.

— A za ten co?

— Pięśset!

— Dawać lepszy!

Ponieważ właścicielka „Aurelji" droższego kapelusza już nie miała, przeto pokazuje marynarzowi ponownie kapelusz, oceniony na dwieście.

— No, a ten ile?

— Tysiąc rubli!

— Ot, takiego i nam było właśnie potrzeba!

Płacą tysiąc rubli — i wychodzą...

***

Formuła Sergjusza Iwanowicza.

Przy piątej czy też szóstej szklance herbaty Sergjusz Iwanowicz powiedział mi niespodziewanie:

— W głębi ducha my, Rosjanie, stale nosimy pogardę dla siebie samych. Ta pogarda przeszkadza nam odczuwać ciężar hańby, od stuleci wiszący nad naszemi głowami.

Sergjusz Iwanowicz wódki nie pijał, wyznanie jego zatem, wygłoszone w tonie spokojnym i pogodnym, było czemś nieoczekiwanem i nad wyraz przykrem. Siedziałem w milczeniu, zasłuchany w gwar nocy wielkomiejskiej i w świst stygnącego samowara. Bałem się zwierzeń duszy inteligenta rosyjskiego, który dwadzieścia kilka lat temu powrócił z więzień z astmą (to astma zmusiła go do rozstania się z wódką), z tęsknotą za ciepłem i wygodą, z wiązanką namiętnych pieśni rewolucyjnych, teraz już zapomnianych lub nuconych półgłosem przy rozkładaniu wieczornego pasjansa. Teraz siedział w swym starym mundurze radcy stanu i urzędnika synodu, ćmił papierosy i pochłaniał ogromną ilość dobrej i smacznej herbaty. Przez chwilę zdawało mi się, że gdzieś w opowiadaniach Czechowa, czy też drwiących powieściach Szczedryna widziałem tę dobrze sklepioną głowę o oczach bladych, w których kiedyś palił się młody studencki fanatyzm, a które obecnie patrzyły na mnie z wyrazem miłej i pogodnej ciszy.

— O czem mówiliśmy? — spytał wreszcie, w mocnych szczękach gryząc mały kawałek cukru.

— Mówiliśmy o... Mówiliśmy...

— Ach prawda. Mówiliśmy o Rosji współczesnej i środkach jej uzdrowienia. O rewolucji twórczej mówiliśmy. W rewolucję nie wierzę. My nawet na rewolucję nie zdobędziemy się. Zbyt ukochaliśmy naszą boską, cudną bierność — jesteśmy narodem bez instynktu ruchu. Zbyt zżyliśmy się z pogardą i hańbą. I dla tego przepaść, nicość, zatracenie dla nas nie istnieją.

Rozmowa toczyła się w październiku 1915 roku po olbrzymich odwrotach armij rosyjskich.

W kilka tygodni potem, w mrokach nocy petersburskiej, usłyszałem, jak jakiś głos niski i rzewny, z pijaną pasją błagał kogoś:

— Bij mię, bracie, w mordę. Bij mocno, bij w samą mordę...

Zdawało mi się wtedy, że widzę nachyloną nad szklanką mocnej herbaty łysiejącą, dobrze sklepioną głowę cenionego przez zwierzchność urzędnika synodu, wygłaszającego przerażającą formułę wzgardy i hańby.

Ale Sergjusza Iwanowicza więcej nie widziałem już nigdy.

— — — — — — — — — —

Potem usiłowałem przypomnieć sobie najdosadniejsze charakterystyki duszy rosyjskiej: Przecież niemal wszyscy najwybitniejsi publicyści, literaci i myśliciele współcześni świata całego poczuwali się do obowiązku wygłoszenia swych opinij o Rosji i Rosjanach.

Milcząca dusza olbrzymiego narodu nęciła wszystkich swą zagadką. Ciężkie państwo carów, po azjatycku despotycznie rządzone, połyskujące szczeciną miljonów ślepokarnych bagnetów, leniwie rozciągnięte wpoprzek dwóch starych lądów, pachnące tłustym, niedbale uprawianym czarnoziemem, pełne spiętrzeń górskich z zaklętemi skarbami drogich kruszców, kamieni, rud i węgla — miało w sobie dla zapracowanej, oszczędnej i wygodnie urządzonej Europy niepokojący urok tajemnej, groźnej a niezbadanej siły.

Od czasu do czasu zdarzało się słyszeć głos: nadejdzie czas, gdy o losach świata decydować będzie wola carów — i [illegible] niepokoju, czy też nawet strachu, przebiegał od miasta do miasta, od lądu do lądu. I strach i paląca chęć zjednania sobie tego milczącego olbrzyma iskrzącego się miljonami ślepokarnych bagnetów, za których ścianą spały setki miljardów rubli, cierpliwie oczekujące na kilof górnika i pług pracowitego oracza.

Kurtuazja świata nie miała granic. Komplementy, wygłaszane pod adresem Rosji, nieustannie tryskały pachnącą fontanną. Czasami w komplementach tych, formułowanych uprzejmie i dyplomatycznie, drżała nuta subtelnej ironji lub złośliwych aluzyj, obliczanych na niesubtelność i prostotę kochanej i serdecznej Rosji — cała jednak Europa aż płonęła gorącem pragnieniem zadzierzgnięcia najserdeczniejszych stosunków z olbrzymim imperjum Dwóch Lądów.

Z uśmiechem przysłuchiwałem się echom tych ekonomiczno-politycznych rozumowań. Nie czułem potrzeby zastanawiania się nad słusznością lub niesłusznością wygłaszanych o Rosji sądów. Jako Polak, sąd ten miałem w sobie, we krwi, z pokolenia na pokolenie przekazywany, jędrny i krótki, jak formuła chemiczna i sądu tego żadna kokieterja, żadne najnowsze odkrycia i definicje starej, trzęsącej się z chciwości i strachu Europy, nie były w stanie obalić lub zmienić.

Ale nie mogłem zapanować nad uczuciem— nie wiem: wstydu, oburzenia, niechęci, czy też nieznośnie przykrego zdumienia, gdy Sergjusz Iwanowicz z pogodnym, uprzejmym uśmiechem zdzierał beznamiętnie ze swego narodu najcenniejsze i najświętsze oznaki dumy i godności. W dawnych naszych walkach o blask i świetność Rzeczypospolitej, a potem w stuletnich przeszło borykaniach się już tylko o wolność Ojczyzny, nie zbaczaliśmy nigdy z linji rycerskości i nawet w stosunku do najeźdźców pozostawaliśmy szanującymi godność wroga bojownikami Bogarodzicy i Narodu. To też słowa Sergjusza Iwanowicza były potwornem widowiskiem samopoliczkowania się zwycięskiego wroga, dającego tem do zrozumienia, że takie pojęcia, jak świętość, godność, nietykalność odwiecznych zasad, szacunek choćby dla siebie samego, są dlań fikcją obojętną i obcą, na którą mu z góry — naplewat'.

— Naplewat'!

Powiedziałem kiedyś pewnemu Rosjaninowi w Polsce, by lepiej nie zastanawiał się nad tem okropnem słowem, bo może w niem ujrzeć niziny upadku, świadomość nicości, skondensowaną historję narodu rosyjskiego i państwa, cuchnące wódką widmo zatracenia, to „mane tekel fares" ruiny, które z nieubłaganą logiką zawisło nad państwem carów.

Ale to powiedziałem ja, Polak, wolny. Usłyszałem odpowiedź, by moja historjozofja i doświadczenia nad psychologją społeczną Rosjan były ostrożniejszemi i bardziej dyskretnemi, gdyż niedyskrecja i nieostrożność doprowadzić mogą do absurdu lub krat dziesiątego pawilonu...

Potem przyszła wojna, która wstrząsnęła psychiką świata całego i która powinna była wstrząsnąć psychiką Rosji.

A potem rewolucja, której dzieje są naprawdę ciekawe i zastanawiające.

I wtedy, bez uśmiechu, raczej z wrażeniem grozy i gorszącego niesmaku, szeroko otwartemi oczyma patrzałem, jak w mroźny dzień marcowy, kołysząc masztami ogromnych chorągwi, z hasłami wolności i braterstwa, hałaśliwy tłum zrywał z gmachów państwowych i aptek swoje własne orły.

Wtedy znów przypomniała mi się nachylona nad szklanką mocnej herbaty siwiejąca głowa Sergjusza Iwanowicza, który, gryząc kawałek cukru, głosem uprzejmym i beznamiętnym pozwolił mi oglądać hańbę swego narodu.

Pewnego dnia Trocki wydał rozkaz, zabraniający wydawania jakichkolwiek pism, prócz urzędowych.

Wydawnictwa stanęły.

Ale po kilku dniach sprzykrzyło się to bezrobocie niektórym dziennikom socjalistycznym, które zaczęły ponownie wychodzić, przyczem w odezwie od redakcji powiedziano, że wydawcy plują sobie na zarządzenia w tej mierze rządu bolszewickiego.

Następnego dnia bolszewicy cofnęli swoje rozporządzenie, wszystkie dzienniki zaczęły wychodzić, ale publiczność nie mogła ich jakoś nigdzie znaleźć...

Co się okazało?

Oto wydawca Suworin, mający wyłączność sprzedaży detalicznej pism, zawarł był przez ten czas umowę z bolszewikami, że dzienników burżuazyjnych do sprzedaży ulicznej przyjmować nie będzie, prócz wyłącznie oficjalnych...

W prasie powstała wrzawa, zaczęto na wszelkie sposoby opluwać Suworina, który znowu, nie mogąc dłużej pozostawać pod wpływem tego wszechmożnego ujadania, ogłosił publicznie, że stosunki z bolszewikami ostatecznie zrywa.

I od tej pory dzienniki moskiewskie zaczęły znowu ukazywać się w obiegu, jak zwykle.

***

Jedzie ulicą wielka platforma albo wóz-samochód towarowy.

Na nim kilku lub więcej czerwono-gwardzistów.

Rozglądają się na wszystkie strony...

Czegoś upatrują.

Naraz — stop! Zatrzymują się — przed hotelem. Szybko wypadają z wozu, wbiegają do upatrzonego domu i rabują wszystko, co tylko zrabować mogą.

Nie oszczędza się przytem gości hotelowych, którym zabiera się biżuterję, pieniądze, garderobę.

I wóz, naładowany bagażem, najspokojniej odjeżdża...

***

Czerwono-gwardziści odziani są, jak uciekinierzy z zakładów dla obłąkanych.

Jedni noszą czapki wojskowe, a ubranie cywilne, inni zaś naodwrót: ubranie wojskowe i czapki cywilne.

Ci buty, tamci kamasze, inni pantofle. Dopuszczalne są przytem wszelkie kolory odzieży i obuwia.

***

Honorarja lekarskie poszły bardzo w górę. Za poradę w lecznicy bierze lekarz od 10 do 40 rubli; za poradę w domu — od 50 do 100 rubli. Ale gdy wypada pojechać do chorego dorożką, to już i nie wiele zostaje, ponieważ za zwykły kurs jazdy płaci się 30 rubli.

Koszty utrzymania chorego w lecznicach moskiewskich wynoszą od 100 rubli (na sali ogólnej) i to prócz kosztów za porady lekarskie. Mimo to, wszystkie lecznice i sanatorja w Moskwie są stale przepełnione.

As.

Sytuacja w Austrji.

Donoszą do „Czasu" pod datą 19 b. m.: Na wczorajszej konferencji prezesów klubów uchwalono ukończyć dyskusję już dzisiaj. Drugie czytanie prowizorjum budżetowego ma się rozpocząć w piątek dnia 26 b. m.

Sytuacja jest niezmieniona. Posłowie niemieccy jeszcze zawsze zajmują się łamigłówką arytmetyczną, jakby zdobyć brakujących ich zdaniem 12 głosów dla uzyskania większości, ale przeważa stanowczo w dalszym ciągu zapatrywanie, że wszystkie zabiegi d-ra Seidlera i jego zwolenników, okażą się bezowocnemi, bo niema mowy o zmianie stanowiska, zajętego przez Polaków i przez niemieckich socjalistów. Wczoraj w kołach narodowców niemieckich stopniała zresztą dotychczasowa nadzieja pod wpływem postawy, jaką zajmują niemieccy członkowie Izby panów, którzy nie myślą się zbytnio eksponować dla d-ra Seidlera.

Jedna z korespondencyj parlamentarnych doniosła o konferencji Niemców alpejskich z hr. Meranu, na której rzekomo zastanawiano się nad ewentualnością objęcia rządów przez hr. Meranu na wypadek ustąpienia d-ra Seidlera. Hr. Meranu oświadczył jednak wczoraj, że konferencja ta nie dotyczyła obecnej sytuacji, lecz jedynie dawnego planu utworzenia związku, do którego należeliby alpejscy niemieccy posłowie i członkowie Izby panów.

Dzienniki podają najrozmaitsze pogłoski o rzekomych zamiarach taktycznych Koła polskiego. Tak np. „Fremdenblatt" donosi, że Polacy noszą się rzekomo z zamiarem, aby w dyskusji nad wnioskiem czeskim o postawienie w stan oskarżenia d-ra Seidlera, przedłożyć wniosek o udzielenie mu nagany. Gdyby Izba wniosek ten przyjęła, dr. Seidler musiałby się podać do dymisji, i w ten sposób możnaby uniknąć następstw, jakie ewentualnie mogłoby pociągnąć za sobą odmówienie prowizorjum budżetowego i kredytów wojennych.

„Zeit" notuje pogłoskę, że Polacy przy końcu pierwszego czytania prowizorjum budżetowego postawią wniosek, aby Izba wyznaczyła komisji budżetowej termin do zdania sprawozdania w 24 godzin po ustąpieniu obecnego rządu, wniosek, który oczywiście równałby się formalnemu votum nieufności dla rządu, wobec czego dr. Seidler jeszcze przed głosowaniem musiałby ustąpić.

Sprawa Politechniki lwowskiej.

W sprawie politechniki lwowskiej, względnie uzyskania u władz wojskowych zwrotu budynku, otrzymało prezydjum Koła polskiego od ministra oświaty Ćwiklińskiego następującą pisemną informację:

Już w listopadzie 1916 r. podjęło ministerjum wyznań i oświaty odpowiednie kroki u władz wojskowych celem odzyskania gmachu politechniki lwowskiej. Usiłowania te odniosły ten skutek, że laboratorjum fizyki oddano politechnice do rozporządzenia. Wskutek dalszych energicznych interwencyj ministerjum wyznań i oświaty zwrócił zarząd wojskowy z początkiem drugiego półrocza 1917/18 także instytut elektrotechniczny, który ma być odpowiednio odnowiony. Ministerjum wyznań i oświaty nie poprzestało jednak na tem, lecz zwróciło się celem odzyskania całego budynku politechniki wprost do ministra wojny, który też przed niedawnym czasem zawiadomił ministerjum, że odniósł się w sprawie do naczelnej komendy armji. Jest tedy nadzieja, że interwencja ta pożądany odniesie skutek. W każdym razie nie omieszka ministerjum oświaty z całą energją domagać się zwrotu całego gmachu politechniki.

Reformy hetmana Skoropadzkiego.

Hetman Skoropadzki oświadczył korespondentowi kijowskiemu „Allgemeen Handelsblad" między innemi:

Wojsko ukraińskie jeszcze nie istnieje, mam jednak nadzieję, że zostanie w najbliższym czasie zorganizowane. W najbliższych tygodniach utworzona będzie szkoła oficerska i podoficerska. Parlament ukraiński będzie także zwołany w niedługim czasie.

Dążymy do odrębnego kościoła ukraińskiego, niezależnego zupełnie od metropolity w Moskwie. Służba boża odprawiana będzie w języku ukraińskim.

Co do reform agrarnych to życzymy sobie, by każdy chłop miał kawał ziemi. Urzeczywistnione to będzie w ten sposób, iż właściciele wielkich posiadłości oświadczyli gotowość sprzedania państwu 40 proc. swej ziemi.

Zjazd wolnomularski w Berlinie.

Jak donosi „Lokal Anzeiger" w piątek odbył się w Berlinie zjazd wolnomularski państw środkowo europejskich. Przybyli do Berlina wielcy mistrze wielkich lóż: węgierskiej, tureckiej i niedawno założonej bułgarskiej. Wielkim mistrzom towarzyszyli ich zastępcy.

Celem zjazdu było wejście w ściślejszy kontakt z wielkimi mistrzami Berlina, i nawiązanie osobistych stosunków z niemieckimi wolnomularzami.

Berlińska „Grosse Nationale Mutterloge", zwana „Zu den drei Weltkugeln" podejmowała gości w piątek wieczór w swoim domu, a „Grossloge von Preussen" zwana „Zur Freundschaft", w sobotę.

Na zjazd przybyło też 5 członków z Konstantynopola i po 3 z Budapesztu i Sofji.

Zagadka dla dorosłych.

Leżą przed nami, pisze „Kij. Myśl" dwa banknoty, wydane przez ukraińską republikę ludową. Zdawałoby się, że na papierach państwowych analfabetyzm jest niedopuszczalny, a mimo to w tekscie tych papierów napotykamy na rażące błędy.

I tak na papierkach, wartości 50 karbowańców wydrukowano: „direktor" przez i dwulaskowe, na 25 karbowańcach — tenże wyraz przez i jednolaskowe; dalej — „kreditowim" i „biletom" z podobną różnicą. Zważywszy, że podobne błędy są i na storublówkach ukraińskich, należy zapytać — według jakiej etymologji będzie się odbywała ukrainizacja w szkole.

Służba lotnicza przez Ocean Atlantycki.

Jak się dowiaduje „Daily Express", w New-York zajmują się możliwością organizacji służby lotniczej między Ameryką a Anglją poprzez ocean Atlantycki.

Generał major Branke, członek rady komunikacji powietrznej, przebywający obecnie w Stanach Zjednoczonych, oświadcza w sprawie współpracy przemysłu lotniczego Anglji i Ameryki, że jeżeli uda się raz jeden pewnie przebyć ocean, to większa część aeroplanów amerykańskich będzie się mogła przedostać w ten sposób do Europy.

Na morzu mogą być urządzone stacje z małych łodzi, ażeby w razie trudności zaofiarować swe połączenia przy lądowaniu.

Fabryka aeroplanów Handly-Page i porucznik Bellony przyjęli propozycje oddziałów floty powietrznej i zobowiązali się przedsięwziąć lot ponad Atlantykiem.

Warszawa.

Kalendarzyk.

Rocznice. Dziś 23 lipca 1683 r. Król Jan III wyruszył pod Wiedeń.

1792 r. Król Stanisław August przystąpił do konfederacji Targowickiej.

1817 r. W Krakowie na Wawelu złożono zwłoki księcia Józefa Poniatowskiego.

Imieniny. Dziś Apolinarego B.
Jutro Bł. Kunegundy.

Zebrania. Dziś odbędą się następujące zebrania:

O godz. 5 popoł. nadzwycz. posiedzenie członków wydziału konserwatorskiego z udziałem członków zarządu T-wa opieki nad zabytkami przeszłości, oraz Koła architektów w sprawie projektu rządowego ustawy o opiece nad zabytkami sztuki i kultury.

O godz. 8 wiecz. posiedzenie dyskusyjne w Stowarzyszeniu właścicieli nieruchomości (w sali muzeum przemysłu i rolnictwa). Z referatami pp. Em. Waydla i Ign. Balińskiego (w sprawie projektu prawa o ochronie lokatorów), oraz Ludw. Marczewskiego (o działalności pojednawczej w sprawach lokatorskich).

O godz. 8 wiecz. w T-wie popierania drobn. przemysłu i handlu posiedzenie Rady.

O drogowskazy.

Niema chyba kraju, w którym tak łatwo możnaby zabłądzić, jak w Polsce. Na szosach i niektórych traktach można jeszcze gdzieniegdzie znaleźć drogowskaz, skoro jednak wypadnie komu iść traktem, lub też „koleiną" polską drogą, pożegnać się trzeba z jakąkolwiek wskazówką co do kierunku obranej drogi. Najwytrawniejszy traci łatwo orjentację, ponieważ drogi polskie wiją się czy to śród lasu, czy też między polami, co chwila zawracając to w tę to w inną stronę.

O drogowskazach nikt nie myśli. A przecież tą sprawą zająć mógłby się nawet letnik, czy też tak zamiłowany do wycieczek harcerz, pod kierunkiem zrzeszenia sportowego czy krajoznawczego. Przybicie w trakcie wycieczki kilkunastu nawet cienkich deszczułek, zawczasu przygotowanych, do drzew przydrożnych, czy nawet domalowanie na nich jeszcze jakiegoś szczegółu — to przecież bagatela. A pożytek i dla kraju i dla rozwoju turystyki krajowej — nie da się zaprzeczyć.

Formalności? Ależ i te są minimalne. Wystarczy uprzedzić gminę interesowaną o zrobieniu jej podarunku w postaci drogowskazów, tembardziej, iż w grudniu r. 1916 wydane zostało przez p. General-Gubernatora rozporządzenie, iż drogowskazy na wszelkich drogach (z wyjątkiem węzłowych punktów szos pryncypalnych), mogą zawierać napis jedynie w języku polskim, a formalności, jakich wymaga w tych wypadkach władza okupacyjna, zostały zredukowane do minimum. Słowem — młodzi turyści niechaj rychło zabiorą się do dzieła!

St. Niestr.

Z deszczu pod rynnę.

Pewien solidny obywatel syreniego grodu powrócił przed kilku dniami z domu zdrowia, gdzie przez całe trzy lata leczył się na rozstrój nerwowy.

Biedak był — ofiarą wojny europejskiej.

Mianowicie, z powodu zakazu sprzedaży spirytualij przez dawne władze rosyjskie, pijał... denaturat. Trudno, każdy sobie radzi, jak może.

Znalazłszy się w swojem mieszkaniu, przedewszystkie zabrał się do czytania gazet, których przez trzy lata do rąk mu nie dawano.

Czytał, przestawał, czytał powtórnie to samo, tarł ręką czoło, kręcił głową na wszystkie strony, wzruszał ramionami i pomrukiwał z podziwu. Tak, rzeczywiście, przez trzy lata, coś niecoś zmieniło się na świecie, o czem on pojęcia nie miał, siedząc w swej celi wybitej materacami.

Czytając o bolszewikach śmiał się serdecznie; dziwił się też niepomiernie, iż Czesi zdobywają Kazań, nie mógł sobie wyobrazić jak oni mogli tak daleko pomaszerować ze swej złotej Pragi! Zastanawiały go też bardzo listy cara Mikołaja, skarżącego się, iż niema pieniędzy na kupienie sobie paru książek? Czytając o chlebie kartkowym, kiwał głową z podziwu, dotychczas znał bowiem tylko... kalendarz kartkowy.

Wreszcie zabrał się do ogłoszeń.

Pierwsze, jakie mu w oczy wpadło, głosiło, iż pewna pracownia bielizny z dwu podartych koszul, robi jedną nową, dzienną, lub nocną, stosownie do życzenia. Z trzech zaś, najbardziej podartych skarpetek, robi jedną parę zupełnie nowych.

Przeczytał raz, drugi i trzeci i począł gwałtownie trzeć rękę czoło. Miał wrażenie, iż choroba mu powraca.

W następnem ogłoszeniu, rekonwalescent wyczytał, iż garnitur męski, używany, w niezłym stanie, jest do sprzedania za 800 marek.

Znów począł trzeć ręką czoło, przybliżał i oddalał od oczu gazetę, wpatrując się manjacko w przeczytany ustęp. Następnie obejrzał się kilkakrotnie w koło.

Zdziwił się mocno, że jest u siebie w domu, miał bowiem wrażenie, iż znajduje się jeszcze w lecznicy „dla nerwowo chorych".

Dla uspokojenia wypił trzy szklanki zimnej wody i czytał kolejno ogłoszenia jedno za drugiem:

„Obiad z trzech dań, z mięsem — 2 mk."

Zelówki mocne, z prawdziwej skóry — 75 mk.".

„Prośby o przepustki do Milanówka, piszę po 3 mk.".

„Jajka po 55 fen.".

„Herbata prawdziwa — 55 mk. funt".

Twarz czytającego zrobiła się straszna. Oczy wyszły z orbit, a na czoło wystąpiły sine żyły. W końcu wybuchnął gwałtownym śmiechem, wskoczył na stół i wywijając gazetą, począł krzyczeć przeraźliwym głosem:

— Papierowe koszule! Ha, ha, ha! Zwarjowałem powtórnie! Koszule z papieru! Hi, hi, hi! Zwarjowałem! Zwarjowałem! Z papieru koszule! Ho, ho, ho!

Na krzyk nieszczęśliwca, wpadła do pokoju rodzina i służba, z trudem zdjęto go ze stołu, wydarto mu przemocą gazetę, którą począł kawałkami pożerać, ubrano go w kaftan z długiemi rękawami i odesłano z powrotem do czubków.

Możnaby się dziwić, że my wszyscy codziennie stykamy się na jawie z tem, o czem nieszczęśliwy chory tylko czytał, a przecież nie wszyscy warjujemy?!

Tak, ale on biedak raptownie dowiedział się o tem, do czego nas przyzwyczajają... powoli... stopniowo.

Boguś.

***

O ty! możniejszy nad mocarze —
Choć siebie tylko niesiesz w darze!
Ty, coś zrodzony w pyle - błocie —
A wart — niżeli skarbów krocie...
Okrutny! bowiem mijasz stany —
Gdzie-byś na klęczkach był witany!
Nikczemny! bo tam mkniesz najchętniej —
Gdzie cię psom rzucą obojętni —
Błogosławiony! darzysz śląc!
Święty! bo wskrzeszasz nad mogiłą...
Przeklęty! bowiem w imię twoje —
Zbrodnicze dzieją się rozboje!
Witam cię — błogi darze Nieba —
Ty! kęsie chleba!

Mir.

Trzy miljony dla reemigrantów polskich.

Jak się dowiadujemy ze źródła urzędowego Jego Ekscelencja pan Generał-Gubernator przekazał trzy miljony marek polskiemu ministerjum skarbu na rzecz polskich reemigrantów.

Ze szkolnictwa.

Wydział szkolny magistratu zwrócił się do ministerjum wyznań i oświecenia o zachowanie miejskich szkół czteroklasowych nadal, jak szkołach średnich, a niepoczątkowych.

Tenże sam wydział pracuje nad uruchomieniem nowej szkoły rzemieślniczej na Pradze (koszykarstwo i kwiaciarstwo), poszukuje więc odpowiedniego lokalu i kierowników.

O gmach przy ul. Rymarskiej nr. 3.

Ministerjum rolnictwa i dóbr koronnych w dniu 2 lipca wystosowała do magistratu odezwę, żądającą opróżnienia przez wydział zaopatrywania gmachu przy ul. Rymarskiej nr. 3.

W odpowiedzi na tę odezwę magistrat oświadczył, że nie może znaleźć odpowiedniego lokalu (43 pokojów) w innym gmachu, że więc chyba byłby zmuszonym do pomieszczenia biur wydziału zaopatrywania w kilku domach, co zaszkodziłoby sprawności działania wydziału.

W każdym razie przeprowadzka biur wydziału zaopatrywania musiałaby przerwać jego działalność co najmniej na miesiąc.

Wobec tego magistrat prosi ministerjum rolnictwa i dóbr koronnych o cofnięcie żądania lub przynajmniej o oznaczenie dłuższego terminu na opuszczenie gmachu przy ul. Rymarskiej.

Dodajmy, że w gmachu tym mają być pomieszczone biura Rady Stanu i ministerjów.

Fundusz szkolny magistratu.

W magistracie utworzono fundusz szkolny na wpisy dla dzieci osób, będących na stałej służbie miejskiej.

Na mocy specjalnego statutu wszyscy stali pracownicy magistratu mają prawo bezpłatnego kształcenia dzieci w szkołach miejskich. Tak samo nauczyciele szkół.

Dzieciom, które uczęszczają do innych szkół z programem nauk, odpowiadającym programowi szkół miejskich, z zapomóg nie korzystają.

Z funduszu miejskiego na wpisy szkolne korzystają dzieci pracowników miejskich, które ukończyły zadawalająco szkoły miejskie i pragną kształcić się dalej.

Rodzice takich dzieci winny złożyć w kancelarji głównej magistratu odpowiednią prośbę do dnia 1 września i załączyć świadectwo.

Funduszem szkolnym zarządza komisja złożona z prezydenta lub jego zastępcy ławnika, naczelnika wydziału szkolnego, zarządzającego kancelarją główną, dwóch radnych, jednego przedstawiciela delegacji urzędników i pracowników miejskich i jednego przedstawiciela delegacji robotników miejskich.

Zapomogi udzielane będą uczniom, uczęszczającym do szkół średnich i wyższych państwowych, lub społecznych i prywatnych, lecz posiadających prawo publiczności.

Zapomogi nie mogą przekraczać wysokości wpisu rocznego.

Z praw tych korzystają także dzieci pracowników miejskich zmarłych, emerytowanych lub powołanych do wojska.

Zapomogi te będą udzielane już w r. b., chociaż statutu Rada miejska jeszcze nie zatwierdziła.

Karambol wozu strażackiego z dorożką.

Wskutek ciemności na ulicy, podążający do pożaru II oddział na rogu ul. Wierzbowej i placu Teatralnego zetknął się z przejeżdżającą dorożką, wskutek czego kilku szeregowców spadło z wozu i potłukło się, przyczem 2-ch z nich mocniej poturbowanych, 32-letniego Stanisława Maciaka i 40-letniego Aleksandra Masłowskiego, wezwane Pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Ducha.

ŁÓDŹ.

Kronika łódzka.

Z Rady Miejskiej.

Na wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej przybyło 28 radnych. Posiedzenie o godz. 7-ej wieczorem otworzył wiceprzewodniczący dr. J. Rosenblatt, sekretarzem był p. Jarblum.

Na porządku dziennym dalsze czytanie projektu podatku miejskiego od dochodu.

Przedewszystkiem wiceprzewodniczący odczytał wniosek radnego inż. Kloemana i towarzyszy o rewizję uchwały § 4, części I punktu 4.

Rewizję uchwały odrzucono.

Następnie uchwalono paragrafy 28, 29, 30, 31 z niejakiemi poprawkami.

Paragrafy 32, 33 uchwalono w redakcji magistratu.

Paragraf 34-ty przyjęto w zupełnie zmienionej redakcji komisji skarbowej.

Paragraf 35 postanowiono, na wniosek magistratu, skreślić zupełnie.

Paragraf 36 przyjęto w redakcji magistratu.

Rozdział IV. Wybór członków do komisji szacunkowych i podatkowych. Regulamin komisji.

Wobec skreślenia paragrafu 35-go, wszystkie następne paragrafy zmieniają swą numerację. Następnie zatem paragraf 36 i 37 (dawne 37 i 38) przyjęto z poprawkami, jak również i paragraf 39, poczem posiedzenie o godzinie 9-ej wieczorem zamknięto.

Trzy miljony dla reemigrantów polskich.

Jego Ekscelencja generał-gubernator warszawski v. Beseler przekazał trzy miljony marek polskiemu ministerjum skarbu na rzecz polskich reemigrantów.

Grypa hiszpańska.

Niesłychanie gwałtowna epidemja, niegroźnej zresztą, choroby gorączkowej, na którą przed dwoma miesiącami zapadło w Hisszpanji kilka miljonów ludzi, poczyna zbliżać się i do nas. Obecność jej stwierdzono już w Niemczech, gdzie w większych miastach zanotowano dotychczas po paręset, a nawet po parę tysięcy wypadków. Epidemja ta w polskiem słownictwie nosi już swoje miano specjalne. Zwą ją „grypy hiszpańską". Lekarze są zdania, że słabość ta ani w istocie swej, ani w przebiegu, ani w masowym charakterze nie posiada cechy nowej, nieznanej choroby.

Jest to po prostu influenza epidemiczna o przebiegu dość łagodnym, trwająca normalnie 3—5 dni, co najwyżej do 8 dni. Objawy zasadnicze polegają na uczuciu znużenia, wyczerpania, bólach głowy, dreszczach i gorączce, która zazwyczaj nie przekracza 39° i trwa krótko.

Środki zaradcze: chwilowy wypoczynek, o ile to możliwe w łóżku i leki w rodzaju aspiryny, chininy i t. d.

Jest to choroba infekcyjna i dlatego łatwo się udziela. Często wszyscy domownicy w jednej rodzinie zapadają kolejno lub jednorazowo.

W Łodzi miały już również miejsce odosobnione wypadki zapadnięcia na tę najnowszą epidemję.

Większość lekarzy przypisuje pojawienie się tej choroby nienormalnym warunkom atmosferycznym. Na rozwój masowy „grypy hiszpańskiej" wpływa niewątpliwie zmniejszona odporność organizmów ludzkich, wywołana ogólnem wyczerpaniem.

Budżet miejski.

Budżet miejski na rok etatowy 918/19, którego opracowanie w komisji skarbowej Rady Miejskiej prawie zostało już zakończone, wejdzie prawdopodobnie pod obrady Rady Miejskiej dopiero po skończeniu projektowanych ferji miesięcznych. Na jutrzejszem posiedzeniu sprawa ferji tych zostanie zadecydowana ostatecznie i, jak mówią, w sensie przychylnym.

Z Ł. M. R. O.

Z ministerjalnych zapomóg (9 milj.), asygnowanych dla instytucji dobroczynnych i ratunkowych, Łódzka Miejscowa Rada Opiekuńcza otrzymała 27,150 mk.

Biuro opieki nad robotnikami przy Łódzkiej Miejscowej Radzie Opiekuńczej przeniesione zostało do nowego lokalu przy ul. Piotrkowskiej 150.

Z onegdajszej uroczystości jubileuszowej.

Podczas onegdajszej podniosłej uroczystości jubileuszu pięćdziesięciolecia służby kapłańskiej ks. kan. Ksawerego Malatyńskiego do uroczystej sumy jubilatowi asystowali: jako archidjakon ks. kan. Kalicki, dziekan brzeziński, również tegoroczny jubilat (30 lipca), jako djakon ks. Tatarzyn prob. z Makowa, jako subdjakon — ks. Jan Malatyński prob. z Lipca, bratanek jubilata, jako ceremonjarz—ks. pref. Olesiński, jako turyferarz—ks. Wiśniewski i dwaj klerycy jako akolici.

Kazanie wygłosił ks. kan. Gniazdowski prob. par. N. M. P. z Warszawy, kolega i osobisty przyjaciel jubilata.

Otwarcie półkolonji.

Wczoraj poraz pierwszy zgromadziły się dzieci, zapisane do półkolonji utworzonych dla dziatwy szkół początkowych miejskich. Przybyło 550 dzieci, które zostały rozkompletowane na oddziały i oddane pod nadzór zaangażowanych opiekunów z pomiędzy personelu nauczycielskiego.

Dzieci sprowadzono następnie do kuchni sekcji pań pomocy dla ubogich chorych chrześcijan, gdzie spożyły śniadanie, złożone z porcji pożywnej zupy.

Śniadanie smakowało dziatwie tak, iż zupy niektórym chłopcom dolewano. Biedactwa przyznawały, iż od bardzo dawna nie zaznały tak dobrego pożywienia. Po posiłku, wobec późnej pory i niemożności rozmieszczenia dzieci na miejscach zabaw, polecono dziatwie rozejść się do domów i stawić się na punkty zebrań w środę.

Podwyższenie wpisowego.

Wobec wzrastających stale wydatków wyższej szkoły realnej zgromadzenia kupców miasta Łodzi, zgromadzenie postanowiło podwyższyć wpisy w przyszłym roku szkolnym 1918/19, a mianowicie w klasach wstępnych na 300 mk., od I—IV klasy włącznie—380 mk., V—VIII klasy—450 mk. rocznie.

Pomoc dla rodzin rezerwistów.

Liczba rodzin rezerwistów, otrzymujących wsparcia z kuratorjum, zmniejszyła się o 1100, co zostało stwierdzonem przy ostatniej wypłacie wsparć.

Sekcja kobiet.

Sekcja kobiet dla pielęgnowania chorych chrześcijan w czerwcu miała pod swą opieką 9,738 chorych, w ambulatorjum udzielono 1,540 porad, mleka wydano 3,189 porcji, obiadów 22,800.

Zagonki.

Do 31 czerwca rozdano ogółem pod zagonki 4,601 działów obszaru 440 mórg, 3 pręty. Ogólny wpływ za dzierżawę zagonków wyniósł 2,798 mk.; kartofli do sadzenia wydano 1,880 korcy. Komitet zajęty jest organizowaniem straży do pilnowania zagonków.

Kasa pożyczkowa bezprocentowa.

W miesiącu czerwcu kasa pożyczkowa wydziału dobroczynności publicznej wypłaciła 19,450 mk. pożyczek bezprocentowych. Zwrócono pożyczek na 291 mk. Od początku założenia kasy wypłacono pożyczek 652,777 mk.

Targi na konie.

Jarmarki na konie od dnia 1-go sierpnia 1918 roku będą się odbywać co piątek na dawnym rynku targowym (obecnie Plac Dąbrowskiego).

Z żyd. Tow. dobroczynności.

Zarząd żydowskiego Towarzystwa dobroczynności, który od początku wojny nie urządzał ogólnych zebrań członków, wreszcie postanowił w tym roku zwołać zebranie ogólne. Obecnie kancelarja opracowuje sprawozdanie za 4 lata działalności Towarzystwa.

Występy Heleny Arkawinówny na prowincji.

Zespół artystów Teatru Polskiego z Łodzi z Heleną Arkawinówną, doskonałą artystką dramatyczną, na czele, po pełnych powodzenia spektaklach „Niebieskiego lisa" i „Djablicy" w Zduńskiej Woli, dziś i jutro powtarza sztuki te w Sieradzu, w czwartek i piątek (25 i 26 b. m.) w Warcie, w sobotę i niedzielę (26 i 27 b. m.) w Wieluniu, zaś 30 i 31 lipca w Łasku. Zespół jest zgrany bardzo dobrze, zaś niepowszednia wartość sztuk ręczy za powodzenie.

Ze sportu.

Turyng-Klub—Łódzkie Tow. Sportowe (5:1).

Dlaczego niedzielna zabawa w Helenowie nazywała się „sportową" jest tajemnicą jej organizatorów. Prócz dwuch meczy bowiem, nie było ani biegów, ani skoków, ani rzutów dyskiem lub oszczepem. Łódzka Liga Sportowa powinna pomyśleć o tem, aby właśnie podobny dzień sportowy zorganizować, co zwlaszcza teraz jest o tyle łatwe, iż wielu sportowców wróciło z Rosji.

Mecz, rozegrany dnia 21 b. m. na placu sportowym w Helenowie, był zupełnie nieciekawy. Przedewszystkiem, chociażby dlatego, iż zwycięstwo Turyng-Klubu można było z góry przewidzieć po upływie pierwszych pięciu minut gry.

Świeżo zorganizowana drużyna Turyng-Klubu, licząca w swym składzie kilku najlepszych graczy łódzkich z czasów przedwojennych, z pewnością wybije się na czoło łódzkich klubów piłki nożnej. Obecnie jest jeszcze niezgrana, wielu graczy wskutek trzyletniej abstynencji footbalowej, wyszło z formy, ale wszystko może być wyrównane w krótkim czasie przez systematyczny trening.

Mecz niedzielny rozpoczął się o godz. 6 min. 5. Już w 3-ej minucie zyskuje Turyng-Klub bramkę. W 20 minucie gry, ze ślicznego kornern, strzelonego przez Wellera, obrońca Łódzkiego Towarzystwa Sportowego wbija bramkę własnej drużynie.

Tempo gry, początkowo dość ostre, słabnie. Po niewyzyskanej jedenastometrówce, Turyng-Klub ze strzału Loewensteina zyskuje w 45 minucie trzecią bramkę, tak iż rezultat pierwszej połowy gry 3:0.

Druga część gry była jeszcze bardziej martwa, niż pierwsza.

W 23 min. Stencel (Turyng-Klub) wbija goala. Turyng-Klub formalnie oblega bramkę przeciwnika, lecz mimo to Łódzkie Tow. Sportowe zyskuje w 38 m. bramkę, strzeloną przez lewego łącznika.

Gra się nieco ożywia i Łódzkie Tow. Sportowe zyskuje przewagę, lecz wskutek niewytrenowania ataku, nie potrafi jej wyzyskać.

W 40 minucie Stencel (Turyng-Klub) wbija znów bramkę, tak iż rezultat drugiej części gry—2:1, z całego meczu—5:1.

Z Turyng-Klubu wyróżnili się: Weller, który obecnie jest bodaj że najlepszym graczem w Łodzi, Stencel i świetny pomocnik Bogacki.

Sędziował p. Maczewski, b. dobrze i sprawiedliwie.

Mecz ten był poprzedzony zawodami drugich drużyn „Sturmu" i „Polonji", które wygrał „Sturm" w stosunku 1:0. W. P.

—:—

ZGIERZ.

—o—

Dziś o godz. 5 ej po południu odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej. Porządek dzienny obejmuje: 1) odczytanie protokułu z poprzedniego posiedzenia; 2) komunikaty magistratu; 3) projekt reorganizacji tanich kuchni; 4) projekt statutu o brukach miejskich; 5) kredyt w sumie 1000 mrk. na oczyszczenie koryta Bzury; 6) kredyt na zakup szabel dla policjantów miejskich, 8) wybory do delegacji zdrowotności; 8) unormowanie płac za lekcje religji w szkołach miejskich; 9) interpelacja radnego Morgensterna w sprawie odmowy zasiłku towarzystwu opieki nad żydowskiemi niemowlętami „Kropla Mleka"; 10) wnioski i zapytania.

KOMUNIKATY URZĘDOWE.

—o—

Komunikat niemiecki.

Berlin. (Urzędowo) Wielka kwatera główna donosi dnia 22 lipca:

Zachodni teren walk.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Między Aisne a Marne trwa walka artyleryjska z niezmniejszoną zaciekłością. Pomimo ciężkich porażek dnia 20 lipca nieprzyjaciel przy udziale świeżych dywizji i nowościągniętych samochodów pancernych powtórzył zawzięte ataki przeciw naszym linjom. Natarcia jego rozchwiały się. Jeńcy potwierdzili ciężkie straty nieprzyjaciół. — Również wczorajszy dzień walk doprowadził do zupełnego sukcesu oręża niemieckiego.

Między Aisne i na południo-zachód od Martenses wczesnym rankiem nadzwyczaj silny ogień nawałnicowy poprzedził ataki piechoty nieprzyjacielskiej. Na południo-zachód od Soissons i na południo-zachód od Martenses rozchwiały się one już przed naszemi linjami. Na północ od Villemontoire przedarły się chwilowo oddziały nieprzyjaciół przez linje Soissons—Chateau Thierry. Nasze kontrataki znów ich zupełnie wyparły. Również Villemontoire i Tigny były punktami środkowemi walki, która dzięki nadzwyczaj udatnym kontrnatarciom, zakończyła się na naszą korzyść. Pod wieczór ponowne natarcia nieprzyjaciół na południo-zachód od Soissons odparto już przy ich przygotowaniu; gdzie zaś zostały one jednak przeprowadzone, rozchwiały się z ciężkiemi stratami. Z obydwu stron rzeki Ourcq przed południem uderzył nieprzyjaciel bezskutecznie na na nasze linje. — Po ściągnięciu świeżych sił przeszedł po południu do ponownych ataków. Po ciężkiej walce nasze kontrataki udaremniły natarcia nieprzyjaciół z obydwu stron od Oulchy le Chateau.

Na północ i na północo-wschód od Chateau-Thierry obozujące w terenie przyfrontowym oddziały utrudniały nieprzyjacielowi zbliżenie się do naszych linji. Dopiero pod wieczór doszło tu do znaczniejszych natarć. które rozchwiały się przy ciężkich stratach dla wroga.

Na froncie nad Marne akcja artylerji. Między Marne a Ardre kontynuowali Francuzi i Anglicy ataki; odparto je krwawo.

Grupa wojsk ks. Albrechta.

Udatne natarcia na linje francuskie pod Ancervillers.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

(wieczorny).

Berlin. (Urzędowo). Wielka kwatera główna donosi dnia 22-go lipca wieczorem:

Na wielu punktach frontu bojowego między Aisne i Marne cisza. Miejscowe ataki na południu od Ourcq.

Komunikat austrjacki.

Wiedeń. Urzędowo donoszą 22 lipca:

Na froncie włoskim nie było ważnych wydarzeń.

W Albanji rozpoczął wróg przed trzema dniami znowu swe ataki na północy od Beratu i w górnej dolinie Devoli.

Pomijając drobne wahania nie udało się wrogowi nigdzie osiągnąć sukcesu. Walki trwają.

Między Seneni i morzem wtargnęły nasze siły w wielu miejscach do linji włoskich.

Szef sztabu generalnego.

Doniesienie admiralicji.

Berlin, 22 lipca.

Urzędowo donoszą:

Amerykański okręt dla transportu wojsk „Levithan" (poprzednio statek „Vaterland" linji Hamburg—Ameryka), 24,262 tonny reg. brutto, został zatopiony 20-go lipca na północnym wybrzeżu Irlandji.

Szef sztabu admiralicji.

Choroba kanclerza.

Berlin, 22 lipca.

Z wielkiej kwatery głównej donoszą, że kanclerz Rzeszy pozbył się już lekkiej choroby, jaką przechodził, i objął znowu w całej pełni prowadzenie swych interesów urzędowych.

Dr. Helfferich następcą Mirbacha.

Berlin, 22 lipca.

Jako następcę hr. Mirbacha na stanowisko przedstawiciela Rzeszy niemieckiej w Moskwie, wymienia „Berl. National Ztg." także b. sekretarza i wice-kanclerza, d-ra Helfferichа.

Wszelkie pogłoski, jakoby dr. Helfferich miał nie przyjąć tego stanowiska, są bezpodstawne.

„National. Ztg." przypuszcza, że dr. Helfferich odpowiedziałby doskonale zadaniu powierzonego mu posterunku.

Ochrona poselstwa niemieckiego.

Kolonja, 22 lipca.

„Kölnische Zeitung" donosi:

Rząd niemiecki porozumiał się z rządem sowietów w sprawie wysłania do Moskwy kilkuset niemieckich żołnierzy, celem ochrony tamtejszego niemieckiego poselstwa.

Żołnierze ci spełniać będą służbę nadzorczą w cywilnych ubraniach.

Pożar w fabryce amunicji.

Berlin, 22 lipca.

Urzędowo donoszą:

W fabryce amunicji w Planen, należącej do Powsz. Tow. Elektr., wybuchł 19 lipca po południu pożar, prawdopodobnie wskutek samozapalenia wybuchowych materjałów.

Fabryka została częściowo zniszczona. Prócz znacznych strat materjalnych jest również wielka ilość zabitych.

Ogień ugasiła straż ogniowa po upływie 2 i pół godzin.

Jest nadzieja, że praca będzie mogła być niebawem podjęta.

Dlaczego „zastrzelono" Mikołaja Romanowa?

Berlin, 22 lipca.

Biuletyn telegraficzny, centralnego komitetu wykonawczego, otrzymany w d. 19 b. m. w Kijowie donosi:

W ostatnich dniach czerwonej stolicy republiki Uralskiej Jekaterynburgowi zagrażało poważne niebezpieczeństwo z powodu posuwania się naprzód wojsk czesko-słowackich. Jednocześnie wykryto w Jekaterynburgu nowy spisek kontrrewolucjonistów, którego zamiarem było wydrzeć władzę z rąk rządu sowietów. Wobec tego rada okręgowa obszaru Uralskiego postanowiła zastrzelić Mikołaja Romanowa. Wyrok wykonany został w dniu 16 b. m.

Kijów, 22 lipca.

Przewodniczący rosyjskiej delegacji pokojowej Rakowski, odwiedził w dniu 1 b. 9m. ministra handlu Doroszenkę i zakomunikował mu urzędowo, że podług wiadomości, otrzymanej przez delegację pokojową w dn. 16 b. m. czerwono-gwardziści zastrzelili w Jekaterynburgu b. cara Mikołaja Romanowa.

Kijów, 22 lipca.

Większość dzienników umieszcza artykuły z powodu śmierci ex-cara. Gazety mieszczańskie wyrażają przekonanie, że zastrzelenie cara ułatwia utorowanie sobie drogi rozwijającej się wszędzie myśli monarchicznej i może pomóc do jej urzeczywistnienia.

W asystencji biskupa i licznych przedstawicieli duchowieństwa odprawił wczoraj metropolita Antoni w katedrze św. Zofji uroczystą mszę żałobną za duszę zmarłego cara. Katedra była przepełniona.

Bezrobocie kolejowe.

Kijów, 22 lipca.

„Lokal Anzeiger" donosi:

Dnia 15 lipca rano wybuchnął strejk na węzłowym punkcie kolejowym Korostan. Nie przepuszczano już pociągów do Saru. Pozatem zawiesiły pracę linje: Kijów—Pawłowsk i Kijów—Manewicze.

Dnia 17-go lipca przyłączył się Kijów do bezrobocia. Ani jeden pociąg nie mógł wyjść z Kijowa.

Pobór na Ukrainie.

Kijów, 22 lipca.

Dzisiaj ogłoszone orędzie hetmana jest pierwszym krokiem na drodze utworzenia armji ukraińskiej.

W orędziu tem nakazano, aby na zasadzie powszechnego obowiązku służby wojskowej zmobilizować 5,000 rekrutów dla dywizji, formującej się w Kijowie. Pobór obejmuje tych, którzy się urodzili w 1899 roku.

Minister spraw wewnętrznych określi liczbę rekrutów z każdego powiatu. Dopuszczeni są ochotnicy od 18 do 25 lat.

Czas służby dla piechoty i artylerji wynosi dwa, zresztą trzy lata.

Pobór ma się odbyć 31 lipca.

Senat ukraiński.

Kijów, 22 lipca.

Hetman zatwierdził prawo o powołaniu w Kijowie senatu, jako najwyższej władzy sądowej i rządowej.

Amerykański krążownik zatonął.

Waszyngton, 22 lipca.

Biuro Reutera donosi:

Departament marynarki komunikuje: Dziś rano zatonął jeden z uzbrojonych krążowników amerykańskich. Inne parowce zajęte są ratowaniem załogi. Ofiar w ludziach jak dotąd niema.

Amsterdam, 22 lipca.

Przyczyna zatonięcia krążownika amerykańskiego nie jest znana. 325 ludzi załogi już wysadzono na ląd. Ministerjum marynarki donosi, że na pokładzie dwuch parowców znajduje się większa liczba marynarzy z załogi krążownika.

Berlin, 22 lipca.

„Lokal-Anzeiger" dowiaduje się z Amsterdamu, że zatopionym okrętem jest krążownik amerykański „Santiago" o pojemności 15400 ton.

Ameryka odrzuca oświadczenie Hertlinga.

Bern, 22 lipca.

„Daily Mail" donosi z New Yorku: Oświadczenie hr. Hertlinga, że Belgja uważana jest tylko za zastaw, zostało jednomyślnie odrzucone.

„New York Times" pisze: Zapewnienie Niemiec, że nie mają zamiaru zatrzymywania Belgji, nie mają żadnego znaczenia. Koaljanci wypędzą Niemców z Belgji równie dobrze jak i z Francji i nie pozostawią ich tam, a tylko kości żołnierzy niemieckich.

„World" pisze: Bez względu na to, ile kosztować i jak długo trwać będzie wojna, naród amerykański nie zawrze pokoju, który nie zagwarantuje bezpieczeństwa Francji, za które krew francuska lała się potokami.

Morderca Jauresa.

Berlin, 22 lipca.

Biuro Wolffa donosi:

Według informacji „Nouvelliste de Lyon", izba sądowa odrzuciła prośbę Villaine'a, mordercy Jauresa o rozpatrzenie jego sprawy.

Powstanie w Tybecie.

Hamburg, 22 lipca.

Biuro Reutera donosi z Londynu:

„Times" dowiaduje się z Pekinu, że w Tybecie wybuchło powstanie przeciwko Chinom.

Ponieważ rząd centralny nie posiada pieniędzy, wojska pograniczne nie są w stanie stawiać oporu pochodowi tybetańczyków.

Manikurzystka.

(Opowiadanie).

Wiadomość o tem, że Kola Trebuchin się ożenił, raziła mnie jak pocisk bolszewicki.

Zaciekły wróg małżeństwa, stary kawaler — dziwak i nagle...

Było czego się dziwić.

Przypadek pomógł mi do dowiedzenia się, co za nieczysta siła pchnęła nieszczęsnego Kolę w objęcia Hymenu.

Spotkałem się z nim w kawiarni.

Zmienił się do niepoznania.

Dawniej po plamach na żakiecie można było odgadnąć, co jadł w ciągu ostatnich dwóch tygodni, półkoszulek, kołnierzyk i mankiety mogły się śmiało pochwalić tem, co obce było sędziom dawnych, dobrych czasów: niezmiennością.

Włosy były podobne dawniej do rozdeptanej, zużytej szczotki, dziś zaś zamieniły się w piękną czuprynę.

Ale najwięcej zwracały uwagę ręce Koli.

Zdało się, że co dnia umierał mu ktoś bliski, taką bowiem nosił żałobę pod paznogciami.

A teraz...

Ubrany jak z igły, w nieposzlakowanej bieli kołnierzu, uperfumowany, wypomadowany...

Paznogcie wprost oślepiające, śmiało mogły zdobić pierwszą lepszą rączkę kobiecą.

Rozgadaliśmy się, dowiedziałem się wszystkiego.

— Widzisz, — zaczął opowiadanie Koła, — zaczęło się od małego nieporozumienia.

Trzy miesiące temu obudził mnie rankiem ostry dzwonek.

Narzuciłem na siebie szlafrok, otworzyłem drzwi i żachnąłem się.

Przedemną stało czarujące dziewczę i z twarzą pełną zakłopotania marszczyło brewki.

— Czy tu mieszka p. Trebuchin? — pyta.

— Do usług, — odpowiadam,—czem mogę służyć?

— Przychodzę na zaproszenie. Życzył pan sobie manicure.

— Ja? Manicure?

— Tak, pan.

Podała mi kopertę.

Istotnie list. Pisany obcą ręką. Widocznie padła ofiarą mistyfikacji. Nie wiedziałem, co począć.

Z jednej strony po djabła mi manicure... z drugiej...

Biedaczka, zda się, poczęła rozumieć, o co chodzi, bo bardzo się zmieszała. Wiesz, że nie znosiłem bab, lecz kobietę - pracownicę ceniłem zawszę. Świadomość, że biedaczka wspinała się na czwartak — rozbroiła mnie do reszty.

Pomyślałem i zdecydowałem się.

Zrobiłem przyjemny wyraz twarzy i rzekłem:

— Ach, tak!... Przypominam sobie. Proszę dalej. Za kilka minut będę do pani rozporządzenia.

I... pozwoliłem zrobić sobie manicure.

Ujrzawszy moje paznogcie, Lizoczka, — takie imię nosił mój wczesny gość, — wpadła w zachwyt.

— Boże mój, jakie śliczne!... — wykrzyknęła.

— Co pani mówi? — Zdziwiłem się, — co ślicznego mają moje paznogcie?

— Jakto co? Jest nad czem popracować, jest pole do popisu.

— Jak widzę, lubi pani bardzo swój zawód.

— Lubię bardzo!...

I na dowód tego wetknęła mi w palec jakiś djablo ostry pilniczek...

Boże mój, co ona ze mną robiła!...

Gotowała me nieszczęsne palce w wodzie z mydłem.

Wtykała pod paznogcie jakieś drewniane patyczki.

Kąsała je jakiemiś szczypczykami.

Cięła nożyczkami.

Nacierała maścią...

Cierpliwie znosiłem wszystko i, przyznam się, mimowoli zachwycałem się różowem, poważnem obliczem mojej czarującej inkwizytorki.

Nie uwierzysz, że zajęta była mną całe dwie godziny...

Zaproponowałem jej za pracę 10 rb., lecz ona oświadczyła mi wyniośle, że odemnie należy jej się pięć.

— Proszę więc reszty, — odrzekłem.

— Nie mam... Zresztą jeśli pan chce, wezmę 10 rb., ale przyjdę jeszcze raz. Paznogcie pańskie takie zapuszczone, że nawet dwa manicure za mało.

Od tego się zaczęło.

Przychodziła do mnie dwa razy tygodniowo i... wychodziła ledwie kiwnąwszy główką na pożegnanie.

Jako człowiek, jako mężczyzna, nie istniałem dla niej. Miałem wrażenie, że gdyby którego dnia ujrzała tylko moje ręce, bez reszty postawy, — nie zdziwiłaby się wcale.

A jednak moje wypolerowane paznogcie przewróciły wszystko do góry nogami.

Szykowne ręce nie harmonizowały z brudnemi mankietami; musiałem kupić tuzin i zmieniać często. Toż samo krawat. Do ładnego krawatu potrzebny przyzwoity garnitur.

Powoli wyelegantniałem.

A mimo to manikurzystka nic nie spostrzegała. Złościło mnie to, oburzało. Postanowiłem raz z tem skończyć. Słowem... stało się to, czego ani ja, ani nikt ze znajomych nie mógł się spodziewać.

Otóż raz, kiedy Liza wzięła się do zwykłej manipulacji, uwolniłem rękę z jej paluszków i rzekłem:

— Proszę mi wybaczyć, ale dziś nie mogę poddać się operacji...

Nie zdziwiła się wcale. Zwinęła instrumenty i chciała iść.

— Proszę zostać, — zatrzymałem ją, — toć się pani nie śpieszy? Posiedzimy, pogawędzimy.

Zdaje się po raz pierwszy od pierwszego spotkania podniosła na mnie swój spokojny, pytający wzrok:

— Pogawędzimy? — zapytała. Przepraszam, ale ja nie mam na to czasu... Niechaj pan pogawędzi z kim innym.

— Na Boga, wybacz mi pani! — krzyknąłem. Proszę nie myśleć coś złego... Tak się często widujemy...

— Tylko w interesie — odcięła się Liza.

— Nie należę do tych, które są panu potrzebne do pogawędki.

Wówczas powiedziałem jej wszystko, chwyciwszy za rączki, które mnie od kilku tygodni męczyły.

Siedziała jak skamieniała. Nic nie mówiła, ale nie odpychała mnie.

Ale oto podniosła na mnie swe promienne oczy, w których błysnęły dwie gwiazdy, dwie łzy... i przekonałem się, że manikurzystki umieją też całować.

Oto wszystko. Żyjemy sobie teraz, mimo bolszewizmu i innych dolegliwości, jak u Pana Boga za piecem. Zajdź do mnie, poznam cię z Lizą, mówiąc nawiasem paznogcie masz nietęgie: Liza będzie bardzo rada... Ona to lubi.

J. Dawidow.

„Posledniia Nowosti".

Dział ekonomiczny.

Tow. „Przezorność".

W czasie bezrobocia dzienników odbyło się ogólne zebranie akcjonarjuszów i ubezpieczonych Tow. ubezpieczeń „Przezorność" jedynej dotąd w konkresowej Polsce instytucji asekuracji na życie, dożycie i od nieszczęśliwych wypadków. Dla powodów, o których pisaliśmy swego czasu, chciano do działalności tego towarzystwa przyczepić działy: ogniowy, transportowy i t. d. Widocznie te „delikatne" zamiary nie udały się, bo „Przezorność" zostanie jak jak była, towarzystwem ubezpieczeń na życie.

Któż ma właśnie myśleć tam o rozwoju towarzystwa, które wymaga specjalisty od ubezpieczeń i jednocześnie obrotnego kupca? Przyznajemy dobrą wolę i pracowitość dyrektorowi zarządzającemu p. Stanisławowi Srebrnemu, ale on z powołania jest tylko... nauczycielem matematyki i nie ma i mieć nie może rzutności i inicjatywy kupieckiej. A gdyby nawet ją miał, to otaczają go członkowie dyrekcji naprawdę nic wspólnego niemający z szerokim giestem zachodu przy prowadzeniu instytucji ubezpieczeniowej, a już bezwarunkowo nie mający wcale czasu na solidne oddanie się tej naszej sprawie... Ani prof. matematyki Samuel Dickstein, ani prezydent miasta Piotr Drzewiecki, ani bankier i współrządca wielu towarzystw akcyjnych, społecznych, p. Kazimierz Natanson, ani inni bankierzy; Adam Piędzicki lub Andrzej Rotwand, ani lekarz dr. Adam Ciągliński, oraz pp. Pietraszkiewicz i Ponikowski niemają na tyle czasu by oddać swe siły bezpodzielnie jednej polskiej instytucji ubezpieczeniowej, w której oddawna góruje biurokratyczna formalistyka we wszystkich poczynaniach. Pod naporem dawniejszych towarzystw asekuracyjnych rosyjskich i obcych „Przezorność" tylko wegetowała. Obecnie budzi się nieco do życia, nie może jednak znaleźć ani szerokiego giestu, ani twórczych podstaw. Obce towarzystwa w krótkim czasie zdołały w ciągu roku 1917 dokonać tranzakcji na ubezpieczenia na życie w sumie 7 miljonów marek, gdy tow. „Przezorność" w tymże czasie zawarło zaledwie nowych ubezpieczeń na rb. 1½ miljona i mk. 2.938.000. Wprawdzie ta ostatnia cyfra nie zgadza się z wyciągiem ze sprawozdania za 25-ty rok sprawozdawczy „Przezorności", w którym powiedziano, iż stan ubezpieczeń 31 grudnia 1917 r. wynosił polis ogółem 8098 sztuk z kapitałem ubezpieczeniowym rb. 19.169.000 i mk. 2.844.500!

Jeżeli zgodnie z niedawno wydaną broszurą dr. Marjana Głowackiego („Przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe na ziemiach polskich" i t. d.) porównamy „Przezorność" z Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie to zobaczymy, iż tam rozwój działu życiowego doszedł po 25-ciu latach 1869 — 1895 rl do 16.489 polis i 60 miljonów ubezpieczeniowego kapitału i to w czasie jeszcze niskiego poziomu kultury. Przez następne lat 20 ilość polis podniosła się do r. 1916 do 40.340 a suma ubezpieczeniowa do 116½ miljonów koron przy 38.7 miljonach rezerw. Kapitał rezerwowy „Przezorności" wynosi również 34% zobowiązań t. j. 7.130.000 rubli, lecz kapitał ubezpieczeniowy po tylu latach przespanych jest bezwzględnie za mały. Dopiero obecnie z czystego zysku rb. 34.687 zdołano zadecydować akcjonarjuszom 6% od kapitału zakładowego za rok 1916 t. j. rb. 30.000.

W broszurze d-ra Głowackiego, o której powyżej wspomnieliśmy, znajdujemy wzmiankę, że towarzystwo krakowskie było pomocnem „Przezorności" przy organizacji i nawiązaniu stosunków, nie umiało jednak wlać ducha przedsiębiorczego w biurokratyczno-belferskie formy, których odrazu „Przezorność" nabrała. Dr. G. pisze: „Przezorność" rozpoczęła działalność swoją w r. 1892. Nadzieje pokładane w instytucji tej nie zupełnie się ziściły: po pierwszej i jedynej krajowej instytucji ubezpieczeń na życie spodziewano się wielkiego rozwoju, tymczasem rozwój ten postępował krokiem powolnym. Podczas, gdy krakowskie Towarzystwo w ciągu 25-cio lecia na szczupłym stosunkowo terenie zrobiło wskazaną wyżej ilość ubezpieczeń, „Przezorność", której teren działalności rozciągał się na Królestwo Polskie i całe cesarstwo, zrobiło znacznie mniej (cyfry patrz wyżej). Dr. G. widzi przyczynę w zbyt ciężkim aparacie administracyjnym, wskutek tego bardzo kosztownym, a przytem za wolno i licho funkcjonującym. Ciało dyrekcji składa się (o tem już nieraz pisaliśmy) z kilkunastu członków, prezesem bywa zwykle osobistość wybitna, nie mająca jednak ani czasu, ani sił, a wreszcie fachowych kwalifikacyj (patrz wyżej) do prowadzenia instytucji ubezpieczeniowej. A przecież, według ustawy, główną odpowiedzialność za wszelkie interesy ponosi przedewszystkiem Dyrekcja. (Ta dyrekcja, która corocznie przed pustemi krzesłami odczytuje swe sprawozdawcze wypracowania).

Niema „Przezorność" ludzi ani w kierownictwie, ani w akwizycji, choć ostatni rok przez otwarcie oddziałów w Łodzi, Częstochowie, Sosnowcu i Lublinie przyniósł pewne zmiany na lepsze. Towarzystwo nie umie agitować, ani wydawać na organizację w ten sposób, by nakład ten stokrotnie się zwrócił. Naprawdę mk. 650,000 rocznego budżetu jest wielką sumą, za którą trzeba coś umieć coś zrobić, a przedewszystkiem... skutecznie rywalizować.

Za rok 1917 bilans wykazuje dużą stratę na kursie papierów publicznych, aż 612,049 mk. (rb. 283,356).

Źle się bawicie, panowie finansiści, rządzący naszemi podstawowemi instytucjami w rzędzie których ubezpieczeniowe są tak bardzo ważne dla kultury i przyszłości narodowej.

Edw. Dutlinger.

(e) **Japonja uzyskuje kontrolę nad największemi chińskiemi kopalniami żelaza.** „Morgenbladet" podaje za Reuterem następujący telegram z Szang-haju: Umowa Chin z Japonją została już prawie zawarta. Na podstawie tej umowy nieskończenie bogate kopalnie żelaza w miejscowości Fenghuanshan w pobliżu Nankingu mają być eksploatowane przez Chiny; w stalowniach pracować będą i Chińczycy i Japończycy. Japończycy przeznaczyli 20 miljonów jenów na puszczenie w ruch kopalni i stalowni.

To znaczy w rzeczywistości, że Japonja uzyskała kontrolę nad produkcją wszystkich szybów. Japonja usiłuje obecnie uzyskać dla siebie prawo eksploatacji kopalni, ale jeszcze ostateczna decyzja w tej sprawie nie zapadła, zależną ona jest bowiem od chińskiego ministerjum wojny. Fenghuanshan jest największą kopalnią rudy żelaznej w Chinach. Roczną eksploatację oblicza się na 50 mil. ton rudy.

(e) **Z niemieckiego przemysłu porcelanowego.** Według „Deutsche Ztg." czternaście największych niemieckich fabryk porcelany wystosowało pismo do swoich klijentów, w którem tym odbiorcom, którzy zobowiążą się kontraktem z grupą Rosenthala (znana niemiecka fabryka porcelany, której estetyczne wyroby są nadzwyczaj cenione) grożą powstrzymaniem dostawy zamówionych wyrobów.

Ale również „Królewskie manufaktury" noszą się z podobnemi planami. „Królewska manufaktura porcelany" w Berlinie w porozumieniu z pruskiem ministerjum handlu i manufakturami porcelany w Meissen i w Nymphenburgu postanowiły powstrzymać dostarczanie towarów tym handlarzom, którzy zawierają umowy tylko z jedną grupą fabryk.

Ministerjum wychodzi z tego założenia, że w interesie niemieckiego przemysłu porcelanowego nie może być ścierpianem, żeby pojedyńczy koncern emilinował z rynku fabryki rozwijające się i nakładał handlarzom niepożądane więzy.

Walka toczy się obecnie na całej linji, ponieważ i związki handlarzy postanowiły przedsięwziąć środki obronne.

(e) **Francuski zakaz wywozu walorów.** Rząd francuski wydał zakaz wywozu akcyj rosyjskich banków i kolei, walorów, towarzystw przemysłowych i górniczych, znajdujących się zagranicą, następnie akcyj „Banku Ottomańskiego", tureckich akcyj tytuniowych, losów tureckich, oraz serbskich i norweskich akcyj towarzystw azotowych.

(e) **Centralny urząd ubezpieczenia okrętów w New-Yorku.** Rząd waszyngtoński wyznaczył komisję, która ma utworzyć w New-Yorku „Centralny urząd ubezpieczenia okrętów" na wzór Lloyda. Również w Montreal (Kanada) ma być utworzone „Dominion Board of Marine".

(e) **Oddział austro-węgierskich banków w Odesie.** „Austrjacki zakład kredytowy" (Oesterreichische Kreditanstalt) wraz z „Węgierskim bankiem kredytowym" (Ungarische Kreditbank) zamierzają otworzyć wspólnie oddział bankowy w Odesie.

(e) **Zbiory tegoroczne.** Wiedeńska „N. Freie Presse" pisząc o widokach tegorocznych zbiorów w Austro-Węgrzech zaznacza w końcu:

W Polsce widoki zbiorów pszenicy i żyta są ledwo średnie, ale od tego czasu (?) polepszyły się. Zbiory owoców są doskonałe. Na Ukrainie bardzo zaszkodziła susza. W niektórych okolicach pszenica i żyto zawcześnie dojrzała. Zbiory owoców odpowiadają doskonale spodziewanym widoków.

W Rumunji widoki zbiorów pszenicy są poniżej średnich z powodu braku deszczów; kukurydza dopiero teraz się rozwija dzięki opadom atmosferycznym, które również tam uczyniły dużo dobrego. Zbiory owoców są obfite.

(e) **Fuzja banków kanadyjskich.** „Bank of Montreal" przyjął „Bank of British North America".

(e) **Wszechświatową roczną śmiertelność** New-York Sun" oblicza na 43.840.000 ludzi.

WYKAZY BANKÓW.

Stan Banku Rzeszy niemieckiej

z dnia 14 lipca 1918 r. w stosunku do ostatniego wykazu (w 1,000 m.):

Aktywa:		
Zapas kruszców	2,468,195	+ 837
Z tego złota	2,348,941	+ 522
Bilety państw. i kas poż.	1,768,388	— 40,385
Banknoty innych banków	5,879	+ 2,559
Weksle, czeki i zdyskontowane obligi skarbowe	15,216,235	— 437,0[illegible]
Pożyczki pod zastaw	9,175	+ 4,209
Papiery wartościowe	118,693	+ 7,544
Różne aktywa	1,683,922	+ 56,726
Pasywa:		
Kapitał zakładowy	180,000	bez zmiany
Rezerwowy	94,828	bez zmiany
Obieg banknotów	12,470,971	— 98,723
Różne wierzytelności	7,910,687	— 409,282
Różne pasywa	813,474	+ 102,542

Stan Banku Angielskiego

z dnia 18 lipca w stosunku do ostatniego wykazu (w 1,000 funtów szterlingów).

Rezerwy	29,530	+ 254
Obieg banknotów	55,360	+ 277
Zapas gotówki	66,499	+ 531
Weksle	105,528	— 4,394
Bieżący rach. osób prywatn.	134,798	— 5,621
Bieżący rachunek państwa	38,212	— 131
Rezerwa banknotów	28,922	+ 195
Należności od państwa	57,778	— 1,601

Stan Banku Francuskiego

z dnia 18 lipca w stosunku do ostatniego wykazu (w 1,000 franków):

Remanent złota	3,393,607	+ 30
Złoto zagranicą	2,037,108	— 25,000
Zapas srebra	269,949	+ 3,107
Dług zagranicą	1,480,890	+ 7,970
Weksle nieobjęte morator.	1,129,[illegible]	— 5,08[illegible]
Weksle prolong.	1,071,637	— 2,058
Zaliczki na papiery wart.	913,897	— 7,029
„ państwa	19,100,000	bez zmiany
„ sprzymierzonych	3,440,000	bez zmiany
Obieg banknotów	29,111,096	+ 20,695
Należność skarbu	172,409	+ 182,781
Należność osób prywatnych	3,986,644	+ 16,668

Giełda warszawska.

22 lipca.

Waluta rosyjska i korony cokolwiek mocniej. Papiery procentowe były słabsze, w silnem zaofiarowaniu były szczególnie 4½% Ziemskie.

Papiery procentowe.	TRANZAKCJE.
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1915	157.50
6 proc. Obligacje m. Warszawy z r. 1916	
Listy zast. Ziemsk. 4 i pół proc.	176.— 175.50 175.—
Listy zast. Ziemsk. 4 proc.	146.—
Listy zast. m. Warszawy 5 proc.	162.— 161.50 161.—
Listy zast. m. Warszawy 4 i pół proc.	144.75
Renta	
Serje ros.	
5 proc. Listy m. Łodzi	
4½ proc. Listy m. Łodzi	

Ruble za 500 — 116½, za setki 123.
Korony 55.75.

Sprawozdanie meteorologiczne

z głównej stacji obserwacyjnej warszawskiej.

Data	Temp	Pogoda	Opady	Maks. Min.	Uwagi
21/VII 12 pp.	25,9	²/₁ zachm.	0.0	25.2	
21/VII 9 pp.	18,2	³/₄ —		14.0	
22/VII 7 r.	16,1	⁴/₁ —			

W ubiegłej dobie:

Upał. Burza. Znaczne opady.

Zapowiedź na wtorek 23-go lipca:

Zmienna pogoda.

Redaktor odpow. Aleksander Bieliński.

Druk i nakład: Wydawnictwo polskie A. NAPIERALSKI i C. ZAWIŁOWSKI.

LUNA

TAJEMNICZY DOKTÓR

Wspaniały dramat detektywny w 5 cz. w roli głównej

NILS CHRYZANDER

artysta teatru w Kopenhadze.

5939—1

POT i niemiłą WOŃ

znakomicie usuwa powszechnie znany

„SUDORYN"

wyrobu farmac. labor. „Ap. Kowalski".
Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach. 5775-0

Farby anilinowe

Mój skład **farb i ekstraktów** — hurtowo i detalicznie — mieści się obecnie na **Widzewskiej № 47**

N. D. Sztajnhorn.

5882—3

Resztki - tanie - # Resztki **Resztki - tanie -**

na ubiory męskie damskie i dziecinne można konkurencyjnie nabyć

Zachodnia № 29 wejście z bramy parter, — — lewa strona. —

5724—3

Po powrocie z Rosji witam serdecznie swoją Szanowną Klijentelę i upraszam najuprzejmiej o łaskawe obdarzanie mnie nadal zasłużonym zaufaniem

Z poważaniem

J. B. Wołkowyski
Fabryka mebli żelaznych
Łódź, ul. Dzielna № 11.

5901—3

---

po użyciu proszku

KOWALSKINY

ustaje natychmiast **MIGRENA i BÓL GŁOWY**
Wyrób farmac. labor. „AP. KOWALSKI"
żądać w aptekach i składach apteczn.

5776

Zarząd

Wyższej Szkoły Realnej Koedukacyjnej w Zgierzu,

podaje do wiadomości zainteresowanych, że egzaminy wstępne do klas wstępnych, I, II, III, IV, V i VI-ej, rozpoczną się dnia 26 sierpnia r. b. Zgłoszenia kandydatów, w które wchodzić winno podanie na imię dyrektora szkoły, świadectwo urodzenia i 25 mk. za egzamin, przyjmuje kancelarja szkoły we wtorki i piątki od godz. 10 do 12.

5762—10 Dyrektor: **Stefan Pogorzelski.**

Kupimy następujące №№ Godziny Polski:

7 kwietnia — 918
2 maja „
20 „ „
26 „ „

Administracja „Godziny Polski" w Łodzi.

Potrzebna zdolna

bukieciarka i uczenica

ekspedyte z niemieckim w piśmie i słowie.
Piotrkowska 83, kwiaciarnia.

5802—2

Potrzebny

Pokój

w śródmieściu, najwyżej II piętro, z elektrycznem oświetleniem. Może być przy rodzinie. Oferty pod „J." do admin. „Godziny"

5368—6

Zaginął portfel

żółty, skórzany, zawierający bardzo ważne dokumenty na imię Mojżesza Pinkersteina, przejezdnego z Rosji. Uczciwy znalazca zechce odnieść za wynagrodzeniem, Pańska 67 u p. Nirenberga. 5935—2

Akuszerka

B. BÜCHLER

mieszka obecnie
Główna № 5.

5534—0

Akuszerka

R. Pipikowa

z dyplomem Ces. Ak. w Petersburgu, praktykująca 25 lat, przyjmuje od 9 rano **Łódź, Piotrkowska 132** w podw., wejście na lewo, II p. na prawo.

Dla pań przyjezdnych swobodny lokal. 5307—10-1

Dr. B. Czaplicki

Specjalista chorób uszu, nosa i gardła
powrócił.
Piotrkowska 120,
przyjmuje od 11—12 i od 5—7.
5658—6

Dr. W. Garliński

Przejazd 36

powrócił i rozpoczął przyjęcia chorych NA OCZY, od godz. 10 do 12 i od 4 — 6 w, 4543—3
W niedzielę od 10—12 rano.

Dr. Bolesław Kon

— wznowił przyjęcia. —
Choroby uszu i nosa, gardła
— i chirurgja. —
Piotr-kowska Nr. 113, do 10 pół rano i od 4 — 6 p. p.

Dr. L. PRYBULSKI

Choroby skórne, weneryczne i włosów.
Godz. przyjęć: od 8—2 i od 4—8, dla pań od 5—6 wiecz.
Zawadzka № 1, róg Piotrk.
5147—16—1

Dr. Henryk Goldberg

b. lekarz naczelny szpitala Ś-go Aleksandra
powrócił
Chirurgja (chirurgiczna oto — rhinolaryngologia).
Przyjmuje w lecznicy „Unitas", Pusta 10, 5—7 p. p. 5804—5

Dr. S. Holenderska

Choroby oczu i wewnętrzne **powróciła,** przyjmuje od 3 — 6 popołudniu, **Lipowa 20.** 5783—3

Dr. H. Szumacher

choroby skórne i weneryczne.
Godz. przyjęć od 3 do 6, w niedziele i święta od 11 — 1-e
Benedykta Nr. 1.
3959—12-1

Dr. Mieczysław Marx

Chirurgja, chor. kobiece, akuszerja.
miesz. obecnie: **Krótka 9.**
Przyjmuje od 4 do 6 po poł., w święta od 11 do 12 rano.
5850—26

Dr. M. Silberstein

choroby jamy brzusznej, chirurgja.
Przyjmuje czasowo:
— NAWROT 2, —
od 8 do 10 r. i od 4 do 6 wiecz.
5751—

Dr. S. Lewkowicz

Choroby skórne i weneryczne.
Łódź, Konstantynowska 12,
od 9—1 i od 6—8, dla pań 5—6
5751—10

Dr. Ludwik Falk

wznowił przyjęcia.
Choroby skórne i weneryczne, przyjmuje od 10—12 r. i od 5—7 pp.
NAWROT 7. 5739—4

Dr. I. Watten

Chirurg.
powrócił. Przyjmuje od 4—6.
Al. Kościuszki (Nowo-Spacerowa) **№ 53.**
5816—10

Dr. R. REITLER

Choroby kobiece i akuszerja. Przyjmuje obecnie od 4 — 6, **Al. Kościuszki** (Promenada) **№ 32.** 5762-3

Dr. St. Lewinson

powrócił
mieszka obecnie **Zgierska 11, choroby wewnętrzne.**
Przyjmuje od 9 — 10 rano, od 5—7 wiecz. 5567—8

Dr. H. Rueger

CHOROBY WEWNĘTRZNE.
Piotrkowska 16 .
przyjmuje od 4 do 6-ej pop.
5972—4

Dr. med.

J. Leyberg

przyjmuje stale w Łodzi.
Chor. skóry weneryczne, 9—11 r. i 5—7 pp niedz. św. 9—1.
Krótka nr. 5.
5924—6

A. Rudnik

mieszka obecnie:
Widzewska № 107.
5928—2

Czesław Poznański

Adwokat przysięgły
przeniósł się do Łodzi, przyjmuje 4 — 6.
Sienkiewicza № 67.
5867—3

Ogłoszenia drobne.

A! A! Łóżka, materace, tualetkę, szafę, umywalnię, otomanę, stół, krzesła, tremo, różne drobiazgi, sprzedam tanio wyjeżdżając. Główna 9—14. 5920—3

A! A! A! A! A! Meble! Najlepiej i najtaniej kupić można w Magazynie Mebli Władysława Romiszowskiego, Łódź Piotrkowska 116, I piętro front. Posiada na składzie całe urządzenia: sypialek, stołowych, salonów, gabinetów. Białe meble, kuchenne urządzenia, łóżka metalowe, wózki, lodownie, meble, gięte, pianina, fortepiany, wielki wybór mebli używanych. [illegible]

Akuszerka Marta Nowakowska, mieszka obecnie przy ul. Dzielnej 34. Przyjmuje od g. 9—12 i od 3—6. 5028—15

Bufet i piramida do sprzedania. Wiadomość, Zakątna 42 m. 3. 5919—1

Bryczka nowa do sprzedania. Piotrkowska 199 m. 25. 5794—3

Dr. Osiecki obecnie Nawrot 8, chor. wewnętrzne i dzieci, (płuca i serce), 9—11 r. i od 5—7 w. 5621—20

Dr. A. Goldenberg powrócił. — Nawrot № 38, przyjmuje od 8—9 pół i od 5—7 p. p. 5682—3

Do sprzedania urządzenie sklepowe. — Wiadomość. Aleksandrowska 125. 5915-3

Do wynajęcia zaraz 2, 3 i 4 pokoje z wygodami, umeblowane lub nie, cena przystępna, wiadomość Andrzeja 46, od 10 r. do 4 pop. 5941—2

Folwark 3-włókowy, sprzedam. Wiadomość na miejscu, folw. Smoleńsk, pod Zgierzem, na 5-tej wiorście do Strykowa. Cena 150 tys. mk. 5791—3

Fortepian w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość, Konstantynowska 72 m. 24. 5937—2

Gospodarka składająca się z 4 mórg dobrej ziemi, z ogrodem, domem i stodołą, przy Szosie Pabjanickiej, „Ksawerów", do sprzedania. Wiadomość, Pabjanice, Stary Rynek 10. 5806—3

Kupuje różne kwity lombardowe, brylanty, złoto, srebro, a także i zęby sztuczne, nawet i połamane, Łódź, Piotrkowska № 9, lewa oficyna, II piętro. Michał Kon. Urzędowo dozwolone. 8527 patent nr. A. 5191—10

Kupię meble do gabinetu (pokoju). Łaskawe oferty dla M. M. w administracji „Godziny Polski". 5900—3

Koza dojna i kózka do sprzedania. Benedykta 10 m 32. 5874—3

Lodownia w dobrym stanie do sprzedania. Wiadomość, Srednia 46, u stróża, zastać można codziennie od 9 do 1-szej. 5929—2

Łaciny udziela w zakresie 8-iu klas i przygatawia do egzam. dojrzałości, maturzysta Gimnazjum Polskiego, (przyszły student filologji klasycznej).—Oferty w Adm. „Godz." pod „Odpowiedzialny". 5925—2

Meble najtaniej można kupić w stolarni, Orla 23. 5181—15

Maszynę do szycia Singera oraz różne drobiazgi sprzedam. Dzielna 50a m. 4, III piętro. 5921—3

Mundur kawaleryjski, legjonowy, nienoszony, do sprzedania. Elegancki towar i robota. Ewangelicka 7 m. 3. Od 2—3 po poł. 5913—2

Meble różne sprzedaje, oraz lodownia, maszyna Singera damska. Piotrkowska 108, Przeździecki. 5796—4

Meble z sześciu pokoi, maszynę do pończoch sprzedam. Piotrkowska 189—9. 5875—3

Okazyjnie do sprzedania drzwi, okna, belki, deski na podłogi cheblowane, podbitka, wsuwanka, pale 3-calowe i 4-calowe, ligary oraz cegieł 10 tysięcy, wiadomość, Przejazd 77 m. 7. 5918—3

Osoba młoda, znająca się na gospodarstwie domowem kuchni i szyciu, przyjmie miejsce gospodyni u samotnego starszego pana. Oferty w adm. „Godziny" sub „M. W." 5931—3

Ogrodnik poszukuje posady w mieście lub na wsi. Ulica Radwańska № 44. K. Borzycki. 5978—3

Poszukuje zaraz pokoju elegancko umeblowanego, z oddzielnem wejściem w centrum miasta. Oferty w Adm. „Godz." pod „J. C." 5859—3

Pianino w dobrym stanie, do sprzedania. — Oferty sub I. K., w Adm. „Godz". 5860—3

Pokój z kuchnią, umeblowany, z elektrycznem lub gazowem oświetleniem, poszukiwany. Oferty w Adm. „Godz. Polski" sub „B. D." 5869—2

Poszukuje posady, na wieś, znam ogrodnictwo, rolnictwo, świadectwa chlubne, łaskawe oferty do adm. „Godz. Polski" „A. S." 5914—2

Przyjmuje wszelkie reparacje i czyszczenie posadzek dębowych, oferty w adm. „Godz." sub „A. B." 5923—6

Poszukuje pokoju z kuchnią, z elektrycznem oświetleniem i wygódką wśród mieściu. Oferty skład. w Adm. „Godz." sub B. M. 5927—2

Potrzebny pracownik fryzjerski. Piotrkowska 54. 5937—1

Rzepę i inne sezonowe nasiona polecają składy: L. Jasińskiego, Łódź Andrzeja 10 oraz w Łęczycy. 5912—6

Tanio sprzedaż resztek na damskie, męskie i dziecinne ubrania i okrycia. Bostony, szewioty, welury, alpagi, rozmaite towary na bluzki! Różne bawełniane resztki, cajgi, barchany i flanele. Ceny niskie lecz stałe. Łódź, Widzewska 40, m. 10, front, II piętro, na prawo. 3843—25

Tanio farba Palatyn, po cenie mk. 1. 40 f. za tuzin od 10 tuzinów w sprzedaży farb, do nabycia, H. Białogórski, Średnia 23 m. 34. 5744—6

Waga angielska setna lub dziesiętna, w dobrym stanie, potrzebna. Piotrkowska 39, biuro ekspedycyjne. 5881—3

Zaraz do wynajęcia 5 i 3 pokoje i kuchnia, z wszelkiemi wygodami, kilka mórg, ogród, mieszkanie i sklepik, wiadomość, Pusta 13. 5829—1

Zdolna krawcowa poszukuje posady w domach prywatnych, lub na wyjazd, może być do pomocy w gospodarstwie. — Oferty w Adm. „Godziny" pod „Zdolna". 5854—3

Z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania salon w stylu „Rokoko". Piotrkowska 194 m. 4, od 11 do 3. 5769—7

Zaginął paszport wyd. w Łodzi na imię Franciszka Szymańskiego. 5911—1

Zaginął paszport wyd. w Łodzi na imię Franciszka Małeckiego. 5916—1

Zaginęła karta węglowa za № 38376, na imię Józefy Zaborowskiej. 5917—1

Zaginął paszport wydany z gm. Błaszki, pow. kaliskiego, na imię Franciszka Stempel. 5922—1

Zaginęła książeczka kasowa— Ogniska Szerz. Wiedzy. Uczciwy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem. Cegielniana 61. M. Aron. 5936—1

Zginął paszport niemiecki wydany w Pabjanicach, na imię Juljanny Hojnackiej. 5933—1

Zaginął paszport wyd. w Łodzi na imię Rozalji Sztrajbel. 5926—1

Zaginęła legitymacja chlebowa na imię Andrzeja Pietrzaka, na 4 osoby. 5934—1

Zaginęła legitym. chlebowa na imię Icka Fajgenbauma, na 7 osób. 5944—1

Zaginął paszport niemiecki wydany w Pabjanicach, na imię Ludwika Szumskiego. 5932—1

Zaginął paszport niemiecki na imię Wolerkowi Yachiwiczowi, wydany w Aleksandrowie. 5907—1

Zaginął paszport, niemiecki na imię Józefa Oupra, wydany w Gałkówku, powiat Brzeziński. 5707—1

Zaginął paszport niemiecki wydany w gminie Widzew na imię Marjanny Łacwik. 5815—1

Zaginęła karta węglowa za № 3508, na imię Eliasa Steina. 5711—1

Zaginął paszport niemiecki wydany w gm. Wymysłów pow. Łaski, na imię Ignacego Budzińskiego. 5708—1

2 piękne pokoje frontowe z oświetleniem, do wynajęcia. — Wiadomość: Stein, Konstantynowska 9. 5881—3